MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POŚWIĘCONY KULTURZE TWÓRCZOŚCI POLSKIEJ

ROK XIX NR 33 WARSZAWA 6 SIERPNIA 1939 R CENA NUMERU 80 GR

STRACHY NA LACHY

POWIEDZENIE to stosuje się do metody obecnej polityki niemieckiej. Nie wynalazł tej metody Adolf Hitler. Jeśli się ograniczyć do okresu powojennego, to właściwym wynalazcą metody, która pozwoliła Niemcom zniweczyć wszystkie postanowienia traktatu wersalskiego i część postanowień terytorialnych, jest Stresemann.

Metoda to bardzo prosta: wysuwa się jakieś żądanie i jednocześnie twierdzi się, że to już żądanie ostatnie — wystarczy ażeby stróże traktatu na to się zgodzili, a zapanuje wieczny pokój i Niemcy staną się lojalnymi współpracownikami innych państw europejskich; gdy zaś żądaniu temu stało się zadość, wysuwa się nowe i znów daje się te same zapewnienia. Wszystko tak jak w polskiej bajeczce: chodziła czapla po wysokiej desce, powiedzieć ci jeszcze...

Tą metodą zdobył Stresemann usunięcie szeregu postanowień traktatu. Tą metodą opanował Hitler Sudety a potym Czechy, Morawy i Słowację. Tą metodą chce zdobyć obecnie Gdańsk i ograniczenie suwerenności polskiej na Pomorzu. Już tylko to, a później wszystko będzie dobrze!

Lecz nareszcie przestano wierzyć zapewnieniom kierowników polityki niemieckiej, nareszcie znalazło się państwo, które powiedziało — nie.

Stresemann zrobił jeszcze coś ważniejszego — umożliwił dalszą politykę niemiecką przez Locarno i skłonienie państw zachodnich do przedterminowej ewakuacji Nadrenii. Gdyby Francuzi byli w Moguncji, to inaczej były by się potoczyły wypadki. Myślę, że nie był by w ogóle doszedł do władzy w Niemczech Hitler. A ewakuacja Nadrenii to Briand! Oto człowiek, który w pierwszej linii ponosi odpowiedzialność za to wszystko, co się dziś dzieje w Europie.

Stresemann dał też nazwę tej metodzie politycznej, pisząc w liście do Kronprinca (7.XI.1925), że trzeba *„finassieren"*, więc po prostu „kręcić". Krętactwem też i łgarstwem osiągnęli Niemcy to wszystko, czym się mogą pochwalić jako dorobkiem politycznym w ostatnim dwudziestoleciu.

Wreszcie wypada stwierdzić, że nietylko metodę zainicjował Stresemann, lecz wskazał także dokładnie cele powojennej polityki niemieckiej — w tymże liście do Kronprinca.

„Według mego zdania — pisze Stresemann [1]) — Niemcy mają w przyszłości trzy wielkie cele. Najprzód rozwiązanie sprawy Nadrenii w sposób możliwy do przyjęcia dla Niemiec i dający im pewność życia w pokoju, bez czego Niemcy nie będą mogły odzyskać swych sił i po drugie opiekę nad dziesięcioma do dwunastu milionami Niemców, którzy żyją obecnie pod jarzmem obcym. Po trzecie — poprawienie granic wschodnich, odebranie Gdańska, korytarza polskiego i zmianę granicy Śląska Górnego. Później zaś przyłączenie Austrii do Niemiec..."

Jak widzimy Adolf Hitler wykonywa wiernie plan Stresemanna, okoliczności kazały mu jedynie zmienić porządek „poprawek" terytorialnych.

Z faktów powyżej wskazanych nasuwają się dwa wnioski.

Pierwszy, że kierownicy polityki państw zagrożonych przez Niemcy, dziwnie nie zdawali sobie sprawy z taktyki i celów niemieckich i z przerażającą lekkomyślnością i krótkowzrocznością szli tej polityce niemieckiej na rękę... Dużo Niemcy zawdzięczają swej umiejętności politycznej, swej wytrwałości i swej pracy nad odbudowaniem sił wewnętrznych, lecz nic by im to wszystko nie pomogło, gdyby nie błędy państw, które dziś za to wszystko płacą.

Drugi zaś, to nakaz, by nie dać się już wziąć na „sposoby" niemieckie — na owo *„finassieren"* Stresemannowskie.

Polityka niemiecka osiągnęła duże korzyści

---

[1]) *„Le Papiers de Stresemann"*, tom II, str. 111.

z paktu o nieagresji z Polską: pozór pokojowości, gdy chodziło o poparcie żądań i faktów dokonanych w stosunkach do państw zachodnich i swobodę w rozprawieniu się z Czechosłowacją. Dziś wydaje się Niemcom, że dobre stosunki z Polską nie są im już potrzebne, że przyszła pora na to, by przekreślić te postanowienia traktatu wersalskiego, które dotyczą Polski. Dziś tedy owe Stresemannowskie *„finassieren"* można ująć w formułkę „Strachy na Lachy". Zastraszyć Polskę i mocarstwa zachodnie wojną, a jednocześnie wskazać pewną i prostą drogę prowadzącą do długiego pokoju — oddanie Gdańska i wyrzeczenie się pełnej suwerenności nad Pomorzem. Niech tylko się Polska na to zgodzi, a wówczas znów zapanuje sielanka polsko-niemiecka!

Trzeba jednak będzie przerwać opowiadanie owej bajeczki o czapli grzecznym dzieciom europejskim. A to dla dwóch powodów — dlatego, że nikt już dziś nie wierzy słowu niemieckiemu oraz dlatego, że przykład Sudetów uczy, że Gdańsk i autostrada, to tylko wstęp, za którym by poszedł ciąg dalszy...

Biorąc Sudety zapewnił kanclerz Hitler, że chodzi mu li tylko o wydobycie kilku milionów Niemców z pod jarzma czeskiego i że jest to ostatnie jego żądanie terytorialne w Europie. Tymczasem okazało się, że chodziło o odebranie Czechom ich granicy strategicznej, ażeby potym zniszczyć antyniemiecki „bastjon" czeski i ułatwić sobie wykonanie planu opanowania Europy wschodniej przez rozbicie kolejne Polski, Rumunii, Jugosławii, wreszcie Rosji, co by otworzyło Niemcom drogę do Azji, drogę cesarską panowania nad światem...

Oto do czego mają doprowadzić owe „Strachy na Lachy", które dziś są montowane przez politykę niemiecką.

Zapewne rzecz pierwsza — to strachów tych się nie ulęknąć. Lecz niemniej ważne jest wiedzieć do czego zmierza polityka naszego zachodniego sąsiada i nie ulegać żadnym złudzeniom. Dobrze się stało, że Polska się nie ulękła. Lecz prócz tego trzeba, ażeby stało się to początkiem radykalnego zwrotu w polityce państw europejskich w stosunku do Niemiec, ażeby raz na zawsze zniweczyć to wszystko, co umożliwiło Stresemannowi i jego uczniowi politycznemu Hitlerowi owo *„finassieren"* a przez nie zdobycze, jakie zdołali Niemcy osiągnąć w ciągu ubiegłych lat dwudziestu.

STANISŁAW KOZICKI

DRANG NACH OSTEN

DROGI I CELE IMPERIALIZMU NIEMIECKIEGO

1

MARTA DODD, córka b. ambasadora amerykańskiego w Berlinie, mówi, że Hitler to jeden z najfanatyczniejszych i bliskich choroby ludzi[1]), którzy w Niemczech dzisiaj panują. Kreśli ona w swej książce na podstawie wieloletniej obserwacji, powolny wzrost partii nar.-soc. i groźbę podboju świata. Hitler to człowiek aseksualny, swój ascetyzm wyładowuje w szaleństwie, okrucieństwie i sadyźmie. Szuka on swego św. Graala, a w swoich snach marzy o królestwie nar.-soc. na całym świecie, idąc do niego przez podbój i spustoszenie Europy. Przeciwieństwem pod pewnym względem Hitlera to feldmarszałek Goering, który lubi kobiety: dzięki występkom również niebezpieczny dla świata. Ribbentrop to znów snob i ekstremista, pyszałek o niesłychanych ambicjach. Arcykapłan zaś prześladowania to szef Gestapo H. Himmler. Wiemy, że jego szpiedzy czuwają nad każdym obywatelem niemieckim i to nie tylko w Niemczech.

Hitler to mały człowiek z wielkimi ideami. Monachijski profesor Kraepelin charakteryzuje typ paranoika, jako człowieka, który stale ma poczucie krzywdy i ustawicznie przebywa w egzaltacji. Jego fałszywa opinia o rzeczywistości dojrzewa bardzo powoli, w ciągu szeregu lat. Jedni paranoicy są bojaźliwi, podejrzliwi, poirytowani stale, podczas gdy inni dufni w sobie i ufni w stosunkach z ludźmi. Główną ich cechą to niczym niezachwiana i nie dająca się wstrząsnąć wiara w świat swoich idei i wyobrażeń, a najbardziej wspólna ich cecha to—mania prześladowcza, inna forma — to mania wielkości.

Dr. Karol Meininger[2]) przytacza jako paranoików Piotra W., cesarzy rzymskich, niektórych królów angielskich. Adolf Hitler to jeden z nich. Mimo wielkich agresyj jest on trwożliwy i niezdecydowany, a czasem przemawia jak gdyby w transie. Cierpi na bezsenność, odżywia się jarzynami, nie pali, nie pije. Zapewne wielu ludziom są te cechy właściwe, ale gdy się doda jego manię wielkości, opinię o rasie niemieckiej, wreszcie manię prześladowczą, to będzie się miało jednak obraz paranoika. Wiemy choćby z „Mein Kampf", że Niemcy to naród wybrany przez Boga i ta idea jego to *idée fixe*. To, że większość narodu niemieckiego za nim poszła, świadczy o insynkcie stadnym Niemców.

Inny znów uczony, dr. Wiliam Stekel, tak mówi: *„It's a disease, a psychic epidemic of adoration which sweeps over a people with an inferiority complex. People who feel inferior need something to worship. They find a Hitler and adore him They adulate him as a god and then into the God they project themselves. Thus they turn their essential inferiority Complex into a superiority Complex„*. A więc ta prostracja, ten głęboki upadek ducha narodowego wskutek przegranej wojny i pokoju wersalskiego stały się podłożem psychopatologicznym, na którym zrodził się kult Hitlera, wybranności całego narodu niemieckiego, czyli kompleks niższości rozbujał w olbrzymi kompleks wyższości. I ten autor stwierdza że Hitlera cechuje okrucieństwo i zupełne nieliczenie się z jakimikolwiek skrupułami. Według Stekla każdy taki paranoik sądzi, że to inne narody są agresorami i prześladowcami. Znamienną też wypowiada uwagę, że gdyby Chamberlain i Daladier mieli

[1]) My Years in Germany.

[2]) Cz. „O umyśle ludzkim".

obok siebie jako doradców także — psychiatrów, nie doszłoby do Monachium. Wreszcie gdyby państwa zainteresowane poznały prawdę o paranoi, wnet poznał by ją i naród niemiecki. W ten sposób naród niemiecki znalazłby się na drodze ocalenia. Jednak nie wierzymy, że to nastąpi, ale upadek Hitlera zdaje się być nieunikniony w każdym razie.

2

Uważaliśmy za stosowne przytoczyć tu kilka opinij o Hitlerze, by przypatrzeć się drogom, którymi zdąża narodowy socjalizm, aby władztwo osiągnąć nad całym dosłownie światem [3]).

Stwierdzimy naprzód, że intensyfikacja prac nar. soc. datuje się przedewszystkiem od r. 1935, oraz najbrutalniejszy terror przeciw inaczej myślącym. Pod płaszczykiem rzekomego pacyfizmu kryją zamiary agresywne. Oto co mówi K. Hierl: „Dieser (geheuchelte) Pazifismus ist ein politisches Kampfuertell und dient geradezu der Kriegsvorbereitung. Inder er den Gegner mit Friedensphrasen einschläfert, sucht er ihn zu veranlassen seine Rüstung zu vernachllässigen. Der einschlafende Dunst, den er den Gegner vormacht, ist dann auch geeignet, die eigenen Rüstungen zu vernebeln" [4]). A więc gdy państwa zachodnie rozbrajały się moralnie i fizycznie, Niemcy świadomie potęgowały swój potencjał bojowy.

Przygotowania do wojny rozpoczynają od dziecka trzyletniego, a kończą z kresem życia ludzkiego. (Dr. Ley). Według Rosenberga „Mein Kamf" to biblia epoki na dzisiaj i jutro. Kartografia niemiecka oraz ich historiografia [5]) pozostają na usługach polityki. Żądają: 1. Szwajcarii niem. 2. Alzacji. 3. Lotaryngii. 4. Eupen-Malmedy. 5. Luksemburga. 6. Austrii. 7. Południ. Tyrolu. 8. Półn. Węgier. 9. Półn. Kroacji. 10. Czechosłowacji. 11. „Korytarza". 12. Gdańska. 13. Kłajpedy. 14. Półn. Szlesvigu. Widzieliśmy że niektóre punkty programu już zrealizowali. Według nich wpływ językowy i kulturalny rozciąga się na: 1. Całą europ. Rosję. 2. Państwa bałtyckie. 3. Polskę. 4. Rumunię. 5. Węgry. 6. Połowę Jugosławii. 7. Holandię. 8. Prawie całą Belgję. — Nie są to tylko platoniczne wypowiedzi, słowom tym i zamiarom towarzyszy propaganda i przemoc. Dyplomacja zagraniczna Gestapo, której twórca Goering, działa wszędzie, w każdym kraju. Na czele propagandy stoi Goebbels, a jedyna jej metoda — to kłamstwo. Ideologia nasistowska ma przeniknąć wszelkie komórki życia w kraju i zagranicą. Na usługach mają prasę, radio, film, biura podróży, książkę. Pod kontrolą Goebbelsa pozostaje zagranicą 307 gazet niemieckich, z nich w Polsce istnieją następujące: 1. Na Pomorzu: a) Wąbrzeźno (*Allgemeine Nachrichter für Pommerellen*), b) Chełmno (*Culmer Zeitung*), c) Tczew (*Pom. Tageblatt*), d) Chojnice (*Konitzer Tageblat*), e) Puck (*Pucker Zeitung*); 2) Poznańskie: Międzychód (*Stadt und Landbote*), Bydgoszczcz (*Deutsche Rundschau in Polen*), Czarnków (*Anzeiger für den Netzedistrict*), Inowrocław (*Kujawischer Bote*), Kępno (*Kempner Wochenblatt*), Chodzież (*Chodieser Kreiszeitung*), Leszno (*Lissaer Tageblatt*), Nowy Tomyśl (*Kreiszeitung*), Poznań (*Posener Tageblatt*), Szamotuły (*Start und Landbote*), Wyrzysk (*Grenzlanbote*), Wolsztyn (*Wollsteinerzeitung*) 3) Śląsk: Bielsko (*Sehlesische Zeitung, Oberschl. Post. Beskidenländische Deutsche Zeitung*), Laura Huta (*Myslowitzer Zeitung*), Cieszyn (*Schlesieher Merkur*), Zory (*Sohraner Stadtblatt*). Nie ma wprost kraju, państwa, żeby tam nie istniały pisma niemieckie [6]).

3

W myśl poglądów ministra Franka *„Recht ist, was der Rasse und dem Volke dient"* — dążą oni przedewszystkiem do zdobycia przestrzeni na wschodzie. Ukr. Instytut w Berlinie ma przejrzyste cele polityczne tak samo jak białogwardyjskie oddziały w Rosji. Von Epp opiekuje się sprawawami kolonialnymi.

Zagranicą wszędzie istnieją organizacje N.S.D.A.P. z centralą V. D. A. („Volksbund für das Deuschtum im Auslande) w Berlinie. Zastępcą Führera R. Hess, a Rosenberg kierownikiem polit. zagr. N.S.D.A.P.

Jeśli ktoś z wielkiego przemysłu na cele partyjne nie daje dobrowolnie, zmuszony jest do samobójstwa" w więzieniu. Do kreatur Hitlera należał również Ivar Kreuger, oszust w wielkim stylu. Od Deterdinga też Hitler pieniądze otrzymywał. W metodach finansowych jedna zasada obowiązuje: *„Skrupellosigkeit"*, od daniny nie jest uwolniony nawet najuboższy w państwie człowiek. Zagraniczna propaganda rocznie wynosiła przeszło 250 mil. RM,

Agenci zagraniczni Gestapo kształcą się na kursach specjalnych. Walkę nieubłaganą toczą przedewszystkiem z emigrantami niemieckimi; ich metody?: to morderstwa, „samobójstwa", uwożenia do Rzeszy, fałszywe doniesienia, prowokacje. Śledzą gospodarkę każdego kraju, studenci najczęściej są szpiclami. W każdym konsulacie siedzi mąż zaufania Gestapo, który obserwuje i czuwa nad całym personelem. Oczywiście nie wszystkie metody Gestapo są znane. Placówki dyplomatyczne to właściwie centrale Gestapo. Nie liczą się z żadnymi względami na prawo międzynarodowe.

4

Ukrywają się w rozmaitych ruchach autonomicznych, których celem osłabienie danego kraju i państwa. A więc popierają ruch autonom. alzacki. Komórka to N. S. D. A. P. w Paryżu, tam się skupiają nici wywrotowej działalności. Studenci jak żołnierze odkomenderowani są na posterunek. Autonom. pismo ELZ (*Elz. Loth. Zeitung*) w Bretanii popiera znów auton., centrala tego ruchu w Rennes (National-bretonische Partei, dyrektywy otrzymuje z Monachium), które nazywają Raozon. Terrorystyczna organizacja *„Gwenn ha Du"* w koloniach francuskich wywołuje ruchy odśrodkowe. W r. 1934 w Berlinie odbyła się Konferencja muzułmanów przeciw Francji.

W planach swoich Hitler dużo liczył na Anglję i Włochy. Propaganda w Anglii napotykała na trudności; inżynierowie nazistowscy działają prze-

[3]) Por. *Das braune Netz*. Wie Hitlers Agenten im Auslaude arbeiten und das Krieg vorbereiten. 1935. Editions du Carrefour. Paris. 2 Auflage. Str. 376 + 2 Kulb. Impr. Strasbourg.

[4]) Of. cis. str. 9.

[5]) Por. Kwartalnik historyczny (1938).

[6]) Oczywiście wykaz ten nie jest zupełny.

dewszystkiem w Irlandii, front przeciwangielski w Afryce południ., arabscy agitatorzy kształcą się w Niemczech.

Celem belgijskiej *„Dinasos"* jest włączenie Belgii z Holandią do *„Grossdeutschland"*. Widzimy krecią robotę w Eupen-Malmedy, w Szwajcarii — *„Partei, Volk, Staat"* to dzisiaj jedno i to samo.

Na drodze ekspansji na Bałkanach stały Czechy, które ulec musiały. Röhm pierwszy jedzie do Jugosławii, Goebbels do Grecji. W stosunku do Polski od 1934 grę podwójną uprawiają. Działają u nas *„Bund deutscher Osten"*, *„Jungdeutsche Partei"* i *„Jugendverbände"*, kierowane z Berlina. Trzecia Rzesza uprawia systematyczną pracę i propagandę nazich wśród ludności niemieckiej w Polsce. Organizacja liczy ponad 50 tysięcy członków zwróconych przeciw Państwu Polskiemu.

6

Nietzscheańska koncepcja życia była tylko teoretycznym ujęciem charakteru imperializmu najpierw Krzyżackiego, a potem Wilhelmińskiego. Dzisiejszy imperializm niemiecki nawiązuje do przedwojennego z tą tylko różnicą, że używa środków drastyczniejszych, a sieć brunatna dosłownie cały świat oplotła. Dzięki temu jednak obudziła kontrakcję. Coraz gwałtowniejsze działanie to w rozmaitych krajach możemy nazwać katartycznym, a polega ono na obudzeniu się i sublimowaniu uczuć narodowych. I to możemy uważać za produkt uboczny akcji nazistowskiej na świecie. To część siły owej, która chce złego a wiecznie dobro stwarzać musi. Jesteśmy w obliczu nowego najazdu barbarzyństwa, bez etyki, bez skrupułów. Widzimy brak jednolitej linii postępowania. Program zmieniają z dnia na dzień, a właściwie zasady, ale myśl ta sama, zwłaszcza jeśli chodzi o stosunki polsko-niemieckie od lat tysiąca.

Czesi będą zniszczeni materialnie, ale jako naród wśród mąk i cierpień odzyszczą się i odnajdą w jestestwie swoim. Polska im dopomoże w tym dziele. Tendencjom imperialistycznym Niemiec musi Polska przeciwstawić odwieczne hasło, jeśli o aspekt czeski chodzi: „Za naszą wolność i waszą".

Na początku wieku XIX świat widział imperializm kantowsko-heglowski w sferze idei. Teraz po 100 latach usiłują zrealizować materializm imperialistyczny. Tymczasem drogi ludzkości to proces dialektyczny. Ten okres wiary w siłę fizyczną skończy się. Idei Thukydydesowej o istocie państwa, którą jest siła i żądza mocy, przeciwstawi się idea Platońska o sprawiedliwości. Szczęśliwym jest to państwo, które tworzy doskonała synteza siły i sprawiedliwości w koncercie państw całego świata — Polska, jak to dzisiaj wszyscy uznają — jest taką idealną syntezą siły i sprawiedliwości. Można powiedzieć, że właściwie wykładnia dzisiejszych dziejów świata, jest to oś moralna. którą dla ludzkości przedstawia Polska.

7

Rozpatrując dalsze oczka sieci, zobaczymy, że w Finlandji widzą Niemcy bazę wypadową przeciw Rosji. Zwłaszcza Instytut Europy Wschodniej we Wrocławiu uprawia tę propagandę. Wyzyskują ruch lapoński; ich naczelnik Kosola specjalnie w tym kierunku kształcił się w Berlinie. Nic ich to nie wzrusza, że Finowie to nie Germanowie, ba, nawet nie Aryjczycy. W Królewcu istnieje szkoła dla instruktorów dla wszystkich państw północnych, które są obięte siecią brunatną. Litwa miała być pierwszą ofiarą w pochodzie na Wschód. Wynika to z programu Rosenberga. Nie bez znaczenia są też posunięcia polityczno-gospodarcze. Długo pracowali jak krety nim Kłajpeda została przyłączona do Rzeszy. Przez lata całe głosili otwarcie i cynicznie, że są w Kłajpedzie pierwszymi forpocztami w kraju nieprzyjacielskim.

Warto na marginesie przypomnieć, co pisze Hitler w odniesieniu do Sowietów w *„Mein Kampf"*:

„Man vergesse weiter nicht, dass diese Machtgeber einem Volke angehören, das im seltener Mischung bestialische Grausamkeit mit unfasslicher Lügen Kunst verbindet und sich heute mehr denn je berufen glaubt, seine blütige Unterdrückung der ganzen Welt aufbürden zu müssen... Man schliesst aber Keinem Vertrag mit einem Partner, dessen einziges Interesse die Vernichtung des anderen ist..." „Wir stoppen den ewigen Germanenzug nach den Süden und Westen Europas und weisen den Blick nach den Osten. Wenn wir aber heute in Europa von neuem Grund und Boden reden, können wir in erster Linie nur an Russland und die ihm untertanen Randstaaten denken".

Rzesza od lat dąży do okrążenia Sowietów, a agitacja ta działała w wielu krajach pod hasłem, że Hitler Europę przed bolszewizmem ocalił. Na czele antysowieckiej organizacji w Niemczech stoi Rosenberg. Rosyjski ROND pracuje w ścisłym związku z NSDAP. Nietylko w Rosji, ale i w Jugosławii istnieją „Bracia rosyjskiej prawdy". Szczególnie chodzi im o wywołanie napięcia między Rosją a Japonią, oraz o Ukrainę, której naturalne bogactwa ich nęcą.

W U. S. A. w samym np. N. Yorku jest 2 tysiące niemieckich stowarzyszeń, które uprawiają propagandę nazistowską. Pierwszy organizator to Georg. W. U. Lüdecke. Tysiące agentów uwija się po Stanach; tak samo w Brazylii, w Azji Wschodniej... Wystarczy powiedzieć, że 590 agentów przytacza cytowane dzieło z nazwiska.

Niemcy przedstawiają dzisiaj stan barbarzyństwa, gospodarka zrujnowana, moralność podkopana, nędza zagląda do domów obywatela, któremu zaczyna ciężyć dyktatura Hitlera. Jak ironia brzmią słowa Hitlera o tym *„dass daruf kluge und dauernde Anwendung von Propaganda einen Volk selbst der Himmel als Hölle vorgemacht werden kann, und umgekehnt das elendte Leben als Paradies"* (*„Mein Kampf"*).

Narzeka Hitler ustawicznie w *„Mein Kampf"* na to, że wojnę światową przegrali wskutek złej propagandy. Mamy to głębokie przekonanie, że propaganda, którą szczególnie od 1934 rozwijają wydaje rezultaty jeszcze gorsze. Skutek też będzie jeszcze bardziej katastrofalny.

JAN ŚWIERZOWICZ

FRYDERYK CHOPIN

QUASI UNA FANTASIA (Ciąg dalszy)

I OTO bardzo łatwo jest powiedzieć, co to jest dzisiejsza Europa i czy jest dzisiaj mądrość i kultura. Dosyć jest spojrzeć na zęby i na plomby u inteligencji i wówczas odrazu widać, że nie może być dzisiaj nic dobrego, ani żadnej mądrości, ani kultury. Nawet nie warto dowiadywać się, czy jest coś dobrego naprzykład w sztuce dzisiejszej, czy w malarstwie, czy w muzyce, czy w poezji, bo wiadomo dobrze, że żadnej sztuki, ani kultury nie może być, gdy ludzie mają spróchniałe zęby. Można ocenić wartość „sztuki" dzisiejszej i bezpośrednio, ale to wymaga długiej pracy, bo dlatego trzeba wiedzieć, co to jest sztuka, sztuka prawdziwa, to znaczy, co to jest sztuka dawna, a wtedy można pójść na jakąś wystawę obrazów, albo na jakiś koncert muzyki nowoczesnej i wówczas stwierdzi się, że to, co tu napisano, jest to prawda i że rzeczywiście niema dzisiaj żadnej sztuki i że to, co dzisiaj jest, jest to tylko to, co może być wówczas, gdy ludziom chorują i wypadają zęby. I tak samo źle jest w życiu politycznem. Słychać dzisiaj skargi, że naprzykład w państwie polskiem dzieją się niegodziwości, ale to nic dziwnego, bo politycy to inteligencja i mają oni popsute zęby, a elementarne poczucie estetyki mówi, że nie można oczekiwać nic dobrego od ludzi, którzy mają chore zęby. I poezja też nie może być dzisiaj, bo, poprostu, gdy niema zębów, to człowiek nie może dobrze wymawiać. Wprawdzie dentyści bardzo umiejętnie plombują zęby, albo i w całości sztuczne wstawiają i to umożliwia wymawianie. Ale czyż może utrzymać się taka wielka rzecz, jaką jest poezja narodu, na sztuczkach dentystów?

Jednak jeśli ktoś powie mimo wszystko, że przez zaglądanie do ust nie można sądzić o kulturze świata, to można tu pokazać jeszcze jedno zepsucie choć i nie ciała, ale rzeczy, jak to mówi się, przycielesnych, przyziemnych, które jest bardzo dzisiaj wśród ludzi częste, a mianowicie: zatracenie pragnienia, żeby mieć dzieci. Pragnienie, żeby mieć dzieci jest w człowieku i od uczuć przyziemnych i od uczuć bardzo duchowych i zatracenie przez człowieka pragnienia, żeby mieć dzieci pokazuje, że zepsucie ciała, albo jeśli nie ciała to rzeczy przycielesnych. jest mocno związane z zepsuciem rzeczy duchowych. I próchnica zębów jest związana z zepsuciem rzeczy duchowych i jest to dowód dostateczny, że kultura dzisiaj nie może być. ale można tu jeszcze dodać ten drugi dowód, może jeszcze bardziej przekonywujący, że Europa dzisiejsza jest zupełnie zła i zepsuta i że niema dzisiaj żadnej kultury, a mianowicie to, że ludzie dzisiejsi nie chcą mieć dzieci. Mimochodem trzeba zauważyć, że największe zepsucie jest dzisiaj w miastach, bo i próchnica zębów jest najbardziej rozpowszechniona u ludności miejskiej i małżeństwa bezdzietne. Miasto jest to największe zło, bo jest to rzecz najbardziej nowoczesna, bo dawna Europa, Europa chłopska i szlachecka jest to Europa wiejska, a Europa nowoczesna jest to Europa miejska, Europa bytująca w mieście nowoczesnem. Dawna Europa, Europa chłopska i szlachecka, Europa kolorowa nie mogła przedostać się przez bramy miasta nowoczesnego i jeśli zostało dzisiaj coś dobrego z dawnych czasów jak naprzykład strój ludowy, to tylko na wsi. I dlatego w mieście widać najlepiej, co to jest Europa dzisiejsza i że wielkie jest jej zepsucie, a to znaczy, że wielkie jest zepsucie pracowników intelektualnych. Bo największe zło w mieście to pracownicy intelektualni. Nie kurz, nie brud, nie hałas, nie plwocina na chodnikach, nie chmury mikrobów, nie kłęby węglowego dymu, nie smrodliwe i trujące wyziewy, nie brak słońca i zieleni, nie to wszystko jest to największe zło w mieście, lecz najgorsze zło w mieście jest to inteligencja, albowiem robotnicy mieszkają w dużo gorszych warunkach niż inteligencja, bo mieszkają w najbrudniejszych dzielnicach i w ciasnych lokalach i nie wyjeżdżają latem na wieś, a mimo to rodziny robotnicze są zazwyczaj liczne, gdy małżeństwa w inteligencji są bardzo często bezdzietne. I teraz widać wyraźnie, że pracować tylko rozumem bez poruszania ciałem jest to rzecz bardzo niebezpieczna i jest gorsza niż wdechać wyziewy bruków i rynsztoków miejskich. I trzeba zapamiętać nazawsze, że rozum człowieka jest to nietylko siła i doskonałość, ale że jest to też i słabość i niebezpieczeństwo. Bo naprzykład pies uwiązany na łańcuchu dzień i noc, jak to bywa, znosi to, zdaje się, nie najgorzej, gdy natomiast człowiek, gdyby znalazł się w takiej niewoli i wiedział, że do końca życia w niej pozostanie, nie wytrzymałby chyba długo i zagryzłby się myślami. Rozum nie podporządkowany wyższym prawdom i objawieniom jest to odbezpieczony granat ręczny w zanadrzu — napewno rozszarpie człowieka. A taki podział ludzi jaki jest dzisiaj, to znaczy podział na pracowników intelektualnych i na pracowników fizycznych jest zły, jest niedopuszczalny, bo powoduje przez pozbawienie człowieka balastu poruszania ciałem wyuzdane panoszenie się rozumu i to prowadzi do przepaści. Naczelne prawo nazawsze jest takie, że człowiek nie może pracować albo tylko rozumem, albo tylko ciałem, lecz że musi pracować i rozumem i ciałem. I to można było powiedzieć przy wypędzaniu Adama z raju. Już było napisane, że ciało to nie jest ważna rzecz i nie jest to ważna rzecz, czy człowiek ma dzieci, czy nie ma dzieci i czy więcej, czy mniej jest ludzi na globie, tak samo jak nie jest to ważne, czy człowiek ma zęby, czy niema zębów, ale bezdzietne małżeństwa jest to świadectwo straszne, że cały człowiek jest zwyrodniały i zepsuty i że człowiek jest odarty i ogołocony z uczuć i pragnień i przyziemnych i duchowych i że jest wyrodny i że odrzuca największe błogosławieństwo, które jest w Piśmie Swiętem i które obiecuje człowiekowi, że potomstwo jego będzie rozmnożone jako piasek morski i jako gwiazdy niebieskie. Niema co nawet mówić o kulturze. Bo zdarza się dzisiaj tak, że jakiś człowiek uczestniczący w małżeństwie bezdzietnem zajmuje w społeczeństwie najwyższe stanowisko i cieszy się wraz z „żoną" swoją poważaniem powszechnem i zdarza się dzisiaj tak, że złodziej i bandyta ścigany prawem i wtrącony do więzienia jest oj-

cem i żyje w uczciwem małżeństwie. Jeśli zdarza się dzisiaj tak na świecie, to znaczy, że dzisiaj nie może być nawet odróżnienia pomiędzy cnotą a zbrodnią, bo naprawdę niewiadomo kto z nich lepszy, czy ów bezdzietny minister, czy ów ojciec złodziej. A jeśli nie może być nawet elementarnego odróżnienia pomiędzy cnotą a zbrodnią i jeśli nie mamy pewności, że minister dzisiejszy jest lepszy od złodzieja, to oczywiście niema nawet sensu dowiadywać się, czy nie stało się dzisiaj coś na świecie w kulturze, czy w malarstwie, czy w muzyce, czy w czemkolwiekbądź, bo trzeba rozumieć, że dzisiaj jest wywrócone naprawdę wszystko. I taksamo nie trzeba dziwić się, że w państwie polskiem i w innych państwach dzieją się niegodziwości, haniebne, hańbiące nas wszystkich niegodziwości, bo naprawdę nie może być inaczej, gdy są małżeństwa bezdzietne[1]).

I tak oto zostało pokazane, że podział ludzi na pracowników intelektualnych i na pracowników fizycznych jest zły i że Europa dzisiejsza jest bezwględnie zła i że niema dzisiaj ani mądrości, ani kultury. Inteligent rządzi dzisiaj na świecie, a inteligent jest lichy i nic dobrego dzisiaj być nie może. Mężczyźni dzisiejsi to nie są mężczyźni, bo nie walczą białą bronią, lecz są to, jak to mówi się, „baby". Mężczyźni dzisiejsi, europejczycy są niepoważni, są błaznowaci, bo nie może być mężczyzna prawdziwy i poważny, który nie wykonuje naruszania całości ciała, który nie wykonuje zranienia, który nie wykonuje dziurawienia skóry i płci. Dzisiaj na świecie pozostało tylko naruszanie całości ciała kobiety, ale to nie wystarcza, bo to bez tamtego jest zanadto przyjemne, jest odrażająco zanadto przyjemne. A dawniej było inaczej, bo walczono białą bronią. Trzeba przywołać przed oczy swoje obraz dawnej Europy i oto widzimy: przodkowie nasi strojni w szaty purpurowe, jedwabne, kolorowe, złotem przetykane, przodkowie nasi, z których krwi jesteśmy, umieją złożyć się zręcznie do walki i powalić wroga uderzeniem szabli, albo przebić go doskonale włócznią przez pancerz i przez kolczugę i jednocześnie umieją być politykiem, mędrcem, mężem stanu. Trzeba przywołać przed oczy swoje obraz ręki naszych przodków, która umiała trzymać i pióro i książkę i rulon pergaminu zawierający najważniejsze dokumenty państwowe i umiała trzymać i rękojeść miecza. Teraz nie ma nikt takiej pięknej ręki, takiej ręki, w której zawarta jest i prawdziwie męska siła i wyraz ludzkiego rozumu i kultury. Ktoś powie, że miecz to śmieszna, dziecinna broń w porównaniu z dzisiejszą armatą, z dynamitem, lub z trującemi gazami. Aleć przecie nie o rzecz chodzi, którą człowiek zrobił, ale o samego człowieka i nie chodzi o miecz, ani o armatę, bo miecz jest to tylko kawałek żelaza i armata też jest to tylko kawałek żelaza, ale chodzi o to, że mężczyzna, który walczy mieczem, chociaż i zabije nim nie dużo wrogów, jest to mężczyzna prawdziwy, a dzisiejszy inteligent, chociaż i zabije armatą tysiące, jest to człowiek zwyrodniały i zniewieściały, który zemdleje od małego zadrapania i chodzi o to, że ręka naszych przodków, ręka trzymająca miecz, chociaż może i nie zabije więcej niż kilku ludzi, jest to wspaniała, groźna i męska prawica i ręka ta pasuje do swego rękawa z purpurowego jedwabiu i ze złotogłowiu, a ręka dzisiejszego inteligenta, chociaż i zabije tysiące, nie wzbudza wcale szacunku i jest to ręka zniewieściałego neurastenika i oczywiście ręka ta nie ma prawa do innego rękawa, jak tylko do takiego, jaki nosi, to znaczy do rękawa czarnego, bezbarwnego, czyli takiego rękawa, którego nie widać. Ręka i ciało dzisiaj wstydzi się swego wyglądu i wstydzi się tego, że j e s t. A wobec tego naprawdę nie może być dzisiaj ani kultury, ani nic dobrego, bo niepodobieństwem jest, żeby ludzie mogli zrobić coś dobrego, jeśli wstydzą się swojej obecności, jeśli wstydzą się tego, że s ą i jeśli wstydzą się słusznie.

Na tych stronicach napisana jest historja Europy tak: wynaleziono proch i wprowadzono broń palną i w związku z tem upadło rycerstwo i wszelka szlachetność i kultura. Historja Europy jest bardzo prosta i jest taka: dawna Europa jest dobra, a dzisiejsza jest zła. Nie trzeba myśleć, że na świecie jest zawsze m n i e j w i ę c e j jednakowo. Bo na świecie bywa dobrze i bywa źle. Chyba na świecie nie bywa kompletnej doskonałości, ani kompletnego potępienia, ale i w tych granicach węższych, czyli nie obejmujących kompletnej doskonałości i kompletnego potępienia jest dosyć miejsca na to, żeby było dobrze i żeby było źle, żeby było bardzo dobrze i żeby było bardzo źle. I w dawnej Europie można znaleźć wady i w dzisiejszej Europie można znaleźć zalety. Dawna Europa ma chociażby taką wadę, że skończyła się i że zrobiła nam to zło i tę zelżywość, która jest dzisiaj i że postąpiła płocho i usłużnie ustępując miejsca Europie nowoczesnej, a Europa nowoczesna pomimo wszystko, pomimo całą krzywdę, którą nam zrobiła, ma chociażby taką zaletę, że nie odebrała nam tak już zupełnie rozumu i świadomości, bo pozwala nam widzieć i wielbić doskonałość Europy dawnej i pozwala widzieć i potępiać zło Europy nowoczesnej. Jednak prawda nie jest inna, lecz jest taka jak tu napisano, a mianowicie: dawna Europa jest dobra, a Europa nowoczesna jest zła.

LEON MACIAŃSKI

(C. d. n.)

[1]) Żeby być sprawiedliwym w ocenie nowoczesności trzeba przyznać, że przeciwko bezdzietnym małżeństwom pojawia się ostatnio w Europie reakcja i że są działacze, co usiłują zwalczać to zepsucie. Takim szlachetnym działaczem w Polsce jest naprzykład p. Walenty Majdański, który wskazuje na to, że spada w kraju przyrost naturalny i że to osłabia państwo polskie i że może doprowadzić je do upadku. Działalność ta jest bardzo pożyteczna, ale jest w niej jakgdyby pewne przeoczenie, bo działacze ci nauczają ludzi głównie, żeby m i e l i dzieci, natomiast raczej należałoby nauczać ludzi, żeby c h c i e l i m i e ć dzieci. Państwo polskie jest to ważna rzecz i naród polski też, ale, wszystko jedno, jeśli ludzie nie chcą mieć dzieci, to wówczas nie jest potrzebne już ani państwo polskie, ani naród. Dobro narodu nie jest to powód dostateczny, żeby mieć dzieci, lecz powód dostateczny, żeby mieć dzieci jest to pragnienie, żeby mieć dzieci dla samego siebie i ludzie powinni nauczyć się chcieć mieć dzieci, natomiast mieć dzieci tylko dla dobra państwa, czy narodu, czy dla ilości rekruta nawet nie wolno. Można nauczyć się odczuwać piękno w dziełach sztuki albo i w takich prostszych rzeczach, jak naprzykład w zwykłym błękicie nieba, w zieleni listowia, w chyboczącym się krysztale źródła, więc można też i nauczyć się odczuwać pragnienie żeby mieć dzieci i nauczyć się być takim jak Rachela, która będąc niepłodna powiedziała Jakubowi: daj mi syny, bo umrę

14 LIPCA, CZY 14 MAJA?

PATRZĄC z *Pont des Arts* w stronę wyspy *Cité* można, przy odrobinie wyobraźni, wskrzesić przed sobą wizję średniowiecznego Paryża. Oto na środku Sekwany piętrzy się budowlami wyspa, najstarsza część, kolebka stolicy Francji. Wbiega ku miastu rytmami mostowych łuków, bodzie niebo wieżami. Na prawo, w głębi, widnieją przezrocze wieżyce Notre-Dame, z iglastą sygnaturką pośrodku, bijącą w górę niby fontanna. Sygnaturce do wtóru ze środka wyspy bije silniejszym jeszcze wytryskiem wieżyczka przecudnej Sainte Chapelle. Na lewym zaś krańcu wyspy czernieje dawny zamek królów o stromym dachu i wieżach krągłych, pod ostrymi chełmami. Wszystko to, gdy się oczy zmruży i zbierze w nie rozsianą w powietrzu błękitnozłotą paryską mgiełkę — rysuje się jak winieta średniowiecznego rękopisu. Jakże pogodny widok! Wesoły, słoneczny kraj — *France la doulce*.

Kościoły i feodalny zamek — symbole średniowiecza — jeden tuż przy drugim. Ale gdy katedra Notre-Dame dziś, jak i przed wiekami, jest zawsze domem Bożym, zamek przestał być siedzibą króla. Oto co ze średniowiecza zostało przy życiu, a co upadło. Pierwiastek sakralny usunięto z organizacji życia świeckiego — znikły pomazanie i tradycja, pozostało Prawo. Dawny zamek królów to dziś *Palais de Justice*.

Jeśli się nie wie, czym pałac ten był dawniej, zdziwić się można dlaczego to właśnie na jego dziedzińcu wznosi się Sainte Chapelle. Ale w obrębie tego samego gmachu czekają nas jeszcze bardziej drażniące niespodzianki — przemiany dziejowe, zaznaczając się na trwających niezmiennie pomnikach przeszłości, tworzą nieraz najbardziej jaskrawe paradoksy. Oto w najstarszej części gmachu, w lewym skrzydle mieści się niby przeciwwaga kaplicy, *Conciergerie* — więzienie Rewolucji.

Jest to najstarsza część zamku. Wchodzi się tam po stopniach w dół do ciemnej, sklepionej sali, niby w prawdziwe „mroki średniowiecza". A odnajduje się wewnątrz mroki inne, jakże ponure! Tutaj to, pod gotyckimi łukami sklepienia, na kamiennej posadzce, tej samej, po której dziś stąpamy, leżeli pokotem nieszczęśni więźniowie, jak zwierzęta, przeznaczone na krwawe igrzyska dla motłochu. Stąd wywożono ich na egzekucję. Pięć gilotyn pracowało bez przerwy dzień i noc nad krwawym żniwem...

Oto dalej cele, w których zamykano za opłatą bogatszych więźniów. Oto cela Marii Antoniny. W niej to nieszczęsna królowa spędziła swe dni ostatnie. Obok, jakby dla dopełnienia głupstwa, które rządziło tu pospołu ze zbrodnią, cela rewolucyjnego przewódcy — Robespierre'a. Dalej kojec z drewnianą kratą, w którym robiono skazańcom *„la coiffure"* — zabieg polegający na podgoleniu włosów z tyłu głowy, w miejscu, na które spadał nóż gilotyny...

Z mroków *Conciergerie* wieje ku nam ponura atmosfera bezmyślnego okrucieństwa, czad krwi, zawierucha rozpasanych żywiołów mordu. Zaduch pleśni owiewa te mury dziś puste i ciche, jakgdyby oniemiałe od wtedy, już na zawsze. Jakże pogodna wydaje się w porównaniu tuż obok leżąca mroczna sala rycerska dawnego zamku, jak wesoła sklepiona kuchnia, o czterech wielkich kominach, w których pieczono na rożnach woły i barany na uczty dworskie. „Mroki średniowiecza"! Oto one — rubaszność, zapalczywość, gniew, zbrodnia, pokuta... Sredniowiecze znało czyny okrutne i występne, ale jako zbrodnię i grzech, efekta zakłócającej ład Boży złej siły — nie znało reżimu zbrodni, nie znało zbrodni wyzwolonej. Jeśli nawet dojrzymy w średniowieczu same tylko mroki, przeoczymy całą jego słoneczność, to jednak mroki te zawsze przecież rozświetlone choćby promykiem gwiazdy, za którą szli królowie z pastuszkami pospołu, o ileż mniej wydają się straszne od tych zaiste nieprzeniknionych ciemności, jakie za pośrednictwem *Conciergerie* wieją ku nam od Rewolucji francuskiej. Oto z jednej strony bajka do straszenia dzieci w zimowe wieczory, z drugiej — koszmar. W bezpośrednim zetknięciu ze wspomnieniami tego gmachu sympatia nasza skłania się nie ku „budowniczym nowego ładu", lecz ku ich ofiarom. Chylimy głowę przed pokonaną w nich pełnią człowieczeństwa, ich los wydaje nam się godzien pióra greckiego klasyka tragedii. Jakże to przewrotna obrona praw człowieka rozniosła po tym gmachu surowy patos ludzi, których cienie kamienieją przed nami w pomnikowe widma!

Nous autres les Polonais, którzy w tradycji narodowej nie mamy wspomnień ani trochę podobnych, spoglądamy na to wszystko z tym większą zgrozą. Wyszedłszy zaś z ciemnych sal rewolucyjnego więzienia na słoneczny brzeg Sekwany, z radością nie bez dumy spoglądamy na jasne herby Polski widniejące na tymże gmachu, nad zegarem Henryka Walezego. I zadajemy sobie pytania: jakże świadomość narodu francuskiego daje sobie radę z tym dziedzictwem? czy niepokoi ją sąsiedztwo *Sainte Chapelle* i *Conciergerie* w obrębie tego samego *Palais de Justice*, zwanego dawniej królewskim? jak się w niej godzą mroki Rewolucji z pogodą *France la doulce*?

* * *

14 lipca. Święto narodowe. Rocznica zburzenia Bastylii. Cały Paryż, już od dnia poprzedniego, przystrojony flagami. Rankiem, w dniu święta, olbrzymie tłumy ciągną ku *Champs Elysées*, by zobaczyć rewię wojskową. Widowisko wspaniałe! Idą równe szeregi wojsk francuskich, od Łuku Triumfalnego ku placowi Zgody, płyną chwałą okryte sztandary. Tłum wznosi okrzyki, oklaski spadają gradem, entuzjazm powszechny łukiem zgody, miłości i dumy łączy defilujące szeregi z patrzącym na nie narodem. Poczucie siły i wielkości udziela się wszystkim. Oto czarne szeregi Negrów, oto Arabowie w rozwianych burnusach na pysznych, tanecznie niosących się koniach, oto żółci z Indochin, oto legendą okryta, bohaterska Legia Cudzoziemska. Tak wyglądać musiały wojska Rzymskiego Imperium. A dalej, z głuchym dudnieniem wytaczają się żelazne cielska czołgów, samochody pancerne, zmotoryzowane

oddziały artylerii. Górą lecą eskadry samolotów, przejmując drżeniem powietrze.

Rocznica Rewolucji? Czy wśród rozentuzjazmowanych tłumów ktokolwiek o niej pamięta? To przecież święto karności, nie buntu, żołnierskiej ofiary, nie walki o prawa jednostki. Święto istotnie narodowe. Chociaż raz w rok trzeba się przecież nacieszyć wspólnotą ducha, jego siłą, świetnością jego tworów, nasycić dumą i radością z tego poprostu powodu, że się jest Francuzem. Oto co rozsiewa w tłumie wesele i iście świąteczną pogodę. Trudno wprost uwierzyć, że ci ludzie, to potomkowie epoki terroru.

Rankiem odbyła się rewia, a wieczorem w całym mieście wesoła zabawa. Chwieją się na sznurach kolorowe lampiony, muzyka gra, na ulicach tańce. Tańczą wszyscy z wszystkimi. Taniec zawładnął ulicą. Długie szeregi samochodów i autobusów czekają potulnie na przerwę między walcem a lambeth-walk'iem. Policjant regulujący ruch, nie mając nic do roboty w tym rozbawionym świecie, stoi w kole widzów i pałeczką, symbolem swej obalonej władzy, wywija w powietrzu w rytm muzyki.

Oto druga część święta — święto ludowe. Czy jest to święto demokratycznych swobód, czy raczej odwiecznej francuskiej pogody ducha, tryskającej humorem wesołości, upodobania do gry, do śpiewu, do tańca i wina?

* * *

Jest jakiś rażący brak zgody między rocznicą, a treścią święta, między atmosferą tego dnia a frazesami oficjalnych przemówień, wygłaszanych i wysłuchiwanych jakby tylko z przyzwyczajenia.

14 lipca obchodzony był w tym roku wyjątkowo uroczyście. Z dorocznym świętem narodowym zbiegły się bowiem dwie dodatkowe rocznice — dwudziesta rocznica zwycięstwa i sto pięćdziesiąta Rewolucji. Ale gdy pierwsza, dla wszystkich bliska, a nadto zaktualizowana przez międzynarodowe wypadki, została powszechnie odczuta i uczczona, druga była tylko przedmiotem sztucznych, oficjalnych akademii.

Byłoby może inaczej, gdyby czas był bardziej dla historycznych obchodów sposobny. Wiele robi rutyna — wysłuchano by może raz jeszcze, tym razem głośniej i patetyczniej wypowiedzianych frazesów, do których ucho nawykło od lat, a myśl zobojętniała. Są jednak chwile, gdy rutyna opada, a do głosu dochodzi najgłębsza treść narodowego ducha. Pierwszy akt zaprojektowanych na wielką skalę rewolucyjnych obchodów odbył się 5 maja, jako w rocznicę otwarcia Stanów Generalnych. Ale minął bez echa w społeczeństwie, którego uwaga zaprzątnięta była wtedy daleko ważniejszymi sprawami. W dziennikach tytuły *„M. Beck répond à M. Hitler"* drukowane były właśnie tak wielkimi literami, że opisy rocznicowej ceremonii nikły zupełnie w ich cieniu. Chwila nie była odpowiednia na obchody i, jak pisze felietonista *„Paris-Midi"*, choć Parlament uchwalił piętnaście milionów kredytu na uczczenie Rewolucji fraucuskiej, to jednak

...comme la célébration du refrain: „Aux armes citoyens!" absorbe cette année une cinquantaine de milliards, on à jugé que cinq millions suffirsent, les dix autres devant aller aux mongolfière dernier cri et aux bombardes up to date.

Odpowiedź Polski Hitlerowi przypomniała światu sprawy ważniejsze od praw człowieka i obywatela. Przypomniała jego obowiązki. Pokazała siłę narodowego ducha, jego żywotność i odporność. Nie bunt, lecz karność, nie burzenie, lecz obrona, nie walka o prawa, lecz ofiarność stały się aktualne. To też, gdy pierwszy obchód rewolucyjny minął bez echa, obchodzone w parę dni później, 14 maja, święto Joanny d'Arc, święto obrony narodowej, wypadło niezwykle uroczyście.

Jest to święto od niedawna wprowadzone przez prawicowe stronnictwa pod wodzą i z inicjatywy *„L'Action Française"*. Biorą w nim udział liczne związki byłych kombatantów i młodzieży, a w chwili, gdy każdy jest bardziej, niż zwykle, według znanego żartu, *„un futur ancien combattant"*, święto to obchodzone pod hasłem obrony narodowej, stało się istotnie świętem patriotyzmu. Przed pomnikiem świętej bohaterki odbyła się rewia wojskowa, przyszedł wielki pochód organizacyj i społeczeństwa. Równocześnie odbyły się wielkie uroczystości na cześć Joanny d'Arc w Orleanie. Tak się bowiem złożyło, że i to święto obchodzone było w tym roku jako wyjątkowa, bo 500-letnia, rocznica obrony Orleanu. Uroczystości przybrały potężne rozmiary, stały się manifestacją narodową na wielką skalę.

Pięćsetlecie Joanny d'Arc, stupięćdziesięciolecie rewolucji, dwudziestolecie zwycięstwa w wojnie światowej — cóż za zbieg rocznic! Historia jest mistrzynią narodów. Oddziaływa na teraźniejszość, może być nawet czynnikiem twórczym. Jest nim jednak wtedy dopiero, gdy zostanie uświadomiona, gdy świadomość narodowa wydaje o niej swój sąd. Naród z historii swojej wydobywa pewne momenty, osądzone pozytywnie i ta to właśnie część jego dziejów staje się żywą siłą twórczą, jako tradycja. Ale tradycja, skoro powstaje jako wynik świadomego sądzenia, podlega wahaniom, rewizjom i zmianom. Zachowawczej sile tradycji przeciwstawia się czuła świadomość narodowa, dążąca do samookreślenia się w swych dziejach. I gdy pewna ilość niewzruszonych sądów o przeszłości konieczna jest jako trzon samopoczucia dziejów własnych, ruchliwa myśl rewizjonistyczna jest świadectwem żywotności narodu.

Rachunki Francji z własną przeszłością nie są zamknięte. Pozostaje jeszcze wiele konfliktów do rozwiązania. Jeden z nich, bodaj najważniejszy, to ten, który kryje się w samym święcie narodowym 14 lipca. Jest to ten sam konflikt, który tak nas uderzył w obrazie wyspy *Cité*. Odpowiedź na pytanie: 14 lipca czy 14 maja? będzie zarazem rozwiązaniem problemu *Palais de Justice*.

* * *

Choć to się może wydać paradoksem, rutyna jest w tej sprawie udziałem rewolucji. Tradycja rewolucyjna, to tradycja zachowawcza — rewizja prowadzona jest przez czynniki prawicowe. Rewizja ta, prowadzona już od lat, zachwiała już znacznie słynne powiedzenie Clemenceau: *„La Revolution est un bloc"*, które oznaczać miało, że Rewolucja w całości, *en bloc* była dobra i godna afirmacji. Ostatnio Leon Daudet, leader *„L'Action Française"*, wydał dwa tomy poświęcone zagadnieniom rewolucji. Pierwszy z nich p. t. *„Les Lis Sanglantes"* jest to żywot Marii Antoniny. Ostat-

nia królowa francuska przedstawiona została jako człowiek wielkiej skali, jako mądra władczyni, nieprzeciętny umysł polityczny. Tragiczną ofiarę Rewolucji wynosi autor na ołtarz narodowych wielkości. Tom drugi, p. t. *„Deux Idoles Sanguinaires — La Révolution et son fils Bonaparte"*, poświęcony jest obaleniu mitu Rewolucji i jej dziedzica — Napoleona.

Odrazu na wstępie tej książki znajdujemy taki przegląd opinii o Rewolucji francuskiej:

„Większość pierwszych historyków Rewolucji 1789 r., z wyjątkiem Goncourt'ów, wyrażała się o niej z pewnym pomięszaniem obawy i respektu. Michelet napisał wspaniałymi słowy absurdalną apologię Rewolucji i jej ludzi. Liberalizm zawyrokował, że było w niej wiele bardzo dobrego, bardzo nowego i złego, z finałem bardzo złym w postaci Terroru. Następnie Taine, na którego wielkie wrażenie wywarła paryska Komuna, położył nacisk na brak bardzo dobrego, na miernotę prawodawstwa i na bestialską dzikość przewódców, których nazwał „krokodylami". Niedługo po jego śmierci, wrogo usposobiony do Rewolucji Lenotre mówił do Octave Aubry: „Czterdzieści lat studiowałem Rewolucję w archiwach. Nic z tego nie rozumiem". Wreszcie Gaxotte, ostatni historyk tego nieszczęsnego kryzysu polityczno-moralnego sprowadził „krokodyle" do właściwej miary i wskazał na ich miernotę intelektualną i moralną. Ja z kolei chcę wykazać, że, zgodnie ze słowami Clemenceau, Rewolucja jest blokiem... blokiem głupstwa — *d'aneries*, powiedział by Montaigne — gnoju i krwi. Jej jadowitą postacią był Terror. Jej forma złagodzona to demokracja współczesna z parlamentaryzmem, powszechnym głosowaniem i z wyborem na święto narodowe tego wstrętnego czternastego lipca, kiedy to, wraz z kłamstwem Bastylii, zaczęła się promenada głów na ostrzach pik..... Data fatalna dla kraju" [1])

Oto krótkie przedstawienie historyczne rewizji poglądów na Rewolucję. Wywarła już ona swój wpływ nie tylko na przeciwników Rewolucji, ale także na jej zwolenników. Oto właśnie na pierwszej uroczystości stu pięćdziesięciolecia Rewolucji (5 maja) Herriot, w swej oficjalnej mowie, powiedział następujące zdania:

„Postęp naszej wiedzy o Rewolucji, przeniesienie tej historii z dziedziny namiętności do dziedziny nauki, pozwala wypowiedzieć dwa twierdzenia, jak myślimy prawdziwe. Ruch z roku 1789 nie stworzył całej Francji. Nie zapominajmy wyników pracy monarchii. ...... Ja ze swej strony, nie zgadzam się na to, że Rewolucja jest blokiem. Popełniła ona omyłki i błędy; i gorzej jeszcze! Wzajemna nienawiść ludzi zahamowała prąd ideowy".

Z okazji tej samej uroczystości podobną opinię wyraża na łamach oficjalnego *„Le Temps"* Joseph Barthélemy:

„Rewolucja nie jest blokiem. Byli w niej ludzie: nie wszyscy byli olbrzymami. Były czyny: z nich wiele wstrętnych. Były doktryny: wiele z nich błędnych".

Daleko już jesteśmy od głoszonej przez Clemenceau — tak nie dawno jeszcze! — wiary w blok.

(Dok. nast.) JAN GRALEWSKI

[1]) Leon Daudet, *„Deux Idoles Sanguinaires"*, *Paris* 1939 — str. 9.

LA FONTAINE

BAJKI

CHORY JELEŃ

(*Fables* XII, 6)

Jeleń zachorzał w kraju, gdzie jeleni pełno było.
Wnet się przy jego leżaku zaroiło
Od towarzyszy, którzy przyszli, by go ujrzeć,
Wspomóc albo pocieszyć: dokuczliwa chmara.
— Panowie, pozwólcie mi umrzeć!
Nie płaczcie, niech Parka stara
Zwykłym sposobem z życiem mnie rozdzieli!
Nie ściszył pocieszycieli.
Smutną powinność spełnili na cało.
Odeszli, gdy się Bogu spodobało.
Przytem nie mogli wyrzec się zastawy,
To znaczy, przywłaszczenia prawa do pastwiska:
Zjedli wszystko, gdzie trawka najmniejsza wytryska.
Chory nie znalazł ni listka ni trawy.
Przez pocieszników czeredę
Z jednej popadł w gorszą biedę,
I taki nań przypadł kres,
Że pościł i z głodu sczezł.
Traci, kto się pod waszą ucieka ochronę,
Ciała i duszy lekarze!
O czasy! o obyczaje! Lecz żale me płone:
Świat płacić sobie każe!

CZŁOWIEK I PCHŁA

(*Fables* VIII, 5)

Dręczą niebiosa nasze chęci uprzykrzone
Z przyczyn, co niegodne ludzi.
Bogowie na nas wszystkich — niejeden się łudzi —
Winni bez przerwy mieć oczy zwrócone.
Mniema, że każdy człeczek swemi roszczeniami
Może na każdym kroku, w każdej bagateli
Dręczyć Olimpu obywateli,
Jakby to była sprawa Greków z Trojanami.

Głupiec przez pchłę kąsany, gdy nie mógł zuchwałej
Schwycić, gdyż w prześcieradła skryła się obłogi, —
Herkulesie, — zawołał — nie mógłbyś do nogi
Wytępić hydry wściekłej, tej życia zakały!
Jowiszu, wszakże mógłbyś piorun z chmur nawały
Rzucić w nią i dokonać za mnie pomsty srogiej!
Tak, by pchłę zabić, chciał, by oba bogi
Użyli: ten piorunu, a tamten swej pały.

ŻABA I WÓŁ

(*Fables* I, 3)

Żaba ujrzała wołu,
Który cielska ogromem prym wśród innych trzyma.
Mogąc co do grubości z jajem iść pospołu,
Zazdrością podniecona, pręży się, nadyma,
By dorównać zwierzęciu, męczy się usilnie,
— Siostro, mówi, — zważaj pilnie,
Czy dosyć? Mów! Czy znać już zgrubienie? —
Nie — A teraz? — Nie widać. Czym dość już nabrzękła?
O, jeszcze ci daleko. — I wątłe stworzenie,
Tak się nadęła, że pękła.

Wielu ludzi winno się dojrzeć w tym obrazie.
Mieszczuch wznosi pałace na wzór pańskich dworów,
Każde książątko ma ambasadorów,
Każdy markiz chce mieć pazie.

Przełożył STANISŁAW KOMAR

NA WIDOWNI

Odpowiedź Krzywoustego. — Niezmienność pośród miłości. — Zawdzięczamy ją kobietom. — Typ polskiej kobiety i jego moc. — Jego rola w kulturze i chwale Polski. — Dziś kiedy nuta bojowa z konieczności tak często nasuwa się pod pióro, dziwnie ożywają w aktualności zamierzchłe już bolesławowskie czasy. — Oto nowy „cesarz" niemiecki zuchwale domaga się ustępstw i otrzymuje tę samą niezmienną odpowiedź — twarde i stanowcze — nie.

W PAŹDZIERNIKU przypada 800-letnia już rocznica śmierci Krzywoustego. Wywoła ona napewno żywe echo. Wszak władca ten ochrzcił Pomorze i pobił na Psiem Polu Henryka V-go. Ale szczególnie mocno zadźwięczy napewno w sercach jego godna odpowiedź cesarzowi na lisie propozycje, bo Niemcy zawsze twierdzili, że chcą tylko pokoju i miłości. Otóż Henryk pisał do Krzywoustego:

„Henryk Cesarz Bolesławowi książęciu Polskiemu łaskę i zdrowie. Mając wzgląd na wysokość cnoty Twojej i idąc za radą przybocznych książąt narodu mego, upewniam Cię, że przestanę na trzechset grzywnach i spokojnie do siebie powrócę. Dosyć jest na tym dla honoru mego i żebyśmy odtąd z sobą pokój i miłość zachowali. Jeśli zaś tobie nie podoba się przyjąć tej ofiary, możesz mnie rychło w stolicy twojej krakowskiej oczekiwać".

Odpowiedź była i bardziej godna i bardziej szczera:

„Bolesław książę Polski cesarzowi Henrykowi pokoju życzy, lecz nie w nadzieję pieniędzy. Od majestatu twojego cesarskiego zawisło odejść stąd, albo zostać. Lecz na mnie żadna bojaźń obowiązku tego nie wyciśnie, ażebym i w najlichszym groszu miał twoim dannikiem zostać. Wolę albowiem cały kraj Polski z ocaloną jego niepodległością utracić, niżeli go w pokoju, a niesławie dzierżeć" [1]).

Upłynęło osiemset lat, ale nic od tych czasów się nie zmieniło. Nie zmieniła się buta i zakłamanie niemieckie, — nie zmieniła także i nasza godność. I dzisiaj wolność i honor są nam droższe nad wszystko. A przecież w zapatrywaniach stuleci zdążyły się dokonać istne przełomy. Dzisiaj dialog ten się powtarza, ale poza nim ta odległa epoka wygląda, jak legendarny świat bajek i mówi językiem zgoła niezrozumiałym. Kiedy drużyna Igora ruszyła na Połowców, bitwę przegrano i kto żyw musiał się salwować ucieczką. Książęta mieli konie, czeladź nie. Nie wykorzystali jednak tej swojej przewagi, ale nie chcąc się różnić od swoich żołnierzy z nimi poginęli, lub poszli w niewolę. Dzisiaj takie postępowanie uznanoby napewno za szaleństwo, tak jak wyszydzonoby sławny turniej w Jocelyn, gdzie przed bitwą strona silniejsza odesłała swoich rycerzy, by nie walczyć z liczebną przewagą...

Sposób myślenia i oceniania rzeczy przez nas zmienił się więc całkowicie, chociaż nie zmienił sposób zasadniczego ujęcia sensu życia. W hierarchii wartości cześć jest dla nas po staremu ważniejsza od bytu, któremu dopiero wolność nadaje istotny sens.

Możnaby więc powiedzieć, że takie widzenie rzeczy tkwi w charakterze narodowym, ale to jeszcze nie wyczerpuje przyczyny. Charakter narodowy to coś, co się urabia wiekami i jest nad wyraz złożone. Sam naród składa się z warstw różnych i te zależnie od wagi swego znaczenia rozmaite piętno na jego obliczu wyciskają. Dusza Polski wygląda dlatego dość jednolicie w ciągu dziejów, że rycerska za Piastów stała się później szlachecką i taką do dziś dnia pozostała. Była więc jedna forma stylowa w którą się wszystko wtłaczało a na straży jej stała istna westalka domowego ogniska — polska kobieta.

Bierdiajew orzekł, że kobieta stanowi pierwiastek „ściślej niż mężczyzna związany z duszą świata", a Keyserling oświadczył, że jeszcze nikt i nigdy nie zdołał zniszczyć tkwiącej w swoim gruncie kobiety. Gdy myśleć o tym, nasuwa się jako obraz porównanie ze wrzosem. — Delikatny to kwiat i jego cudne dzwoneczki o barwie tak subtelnej kruszą się łatwo, ale łodyga jest za to tak mocna, że złamać jej nie sposób. Polska stoi właśnie na takim wrzosie i dlatego pomimo wszystko nic nie zdołało jej przygiąć i złamać.

Sławi się dzisiaj żołnierza, podkreśla ofiarę jego krwi, i przypomina zwycięskie bitwy i w puch rozbite nieprzyjacielskie tabory. Wszystko to dobrze i krew takim wspomnieniem ożywa. Ale wydaje mi się, że w tej mobilizacji sił moralnych tkwi wielka luka w nieuwzględnieniu roli kobiety i jaskrawym oddzieleniu jej kądzieli od bojowego miecza. Myślałby kto, że u stóp swojej Omfali polski Herkules wyłącznie omdlewał. Tymczasem było odwrotnie. Rycerskie plemię nie ginęło nigdy w Polsce, bo rycerskie były same kobiety i dzięki nim domy przerabiały się w twierdze i szańce oparcia. W kobietach kryła się moc silniejsza nad męskie pancerze i niejedna Trembowla by padła, gdyby zabrakło Zofii Chrzanowskiej.

Cała bowiem stałość, determinacja i moc wytrwania skupiła się u nas w rękach kobiety. Męstwo i energia mężczyzn miały w sobie coś z pospolitego ruszenia. Stawało się, gdy rozesłano wici, dokonano swego i z zadowoleniem wracano do domu. Walka i wysiłek nie rozciągały się bynajmniej na całe męskie życie, obejmując tylko jego fragmenty. Nic też dziwnego, że mężczyzna nie miał ani wytrwałości, ani uporu i że poniekąd jego przywilejem było tracenie głowy w naprawdę trudnych sytuacjach i upadanie na duchu. Szlachcic polski miał w sobie coś z wiecznego dziecka w najlepszym zresztą sensie. Ale też dlatego nie mógł się obejść bez takiej wychowawczyni i towarzyszki, jaką była dla niego polska kobieta. Typowy Polak był też „moljerowskiej w domu słabości", bo u kobiety była ta bezustanność żaru, jakiej brakowało jego słomianemu ogniowi. Mężczyzna zawsze wiedział, że nie broni ostatniego szańca i że nie jest tylko na siebie zdany. Kobieta, której wolno było być słabą na codzień wiedziała, że gdy przyjdzie czas próby znikąd nie otrzyma pomocy. Wiedziała też dobrze, że w tak zwanych „sytuacjach bez wyjścia" — tylko ona może to wyjście odnaleźć. Była też ona uosobieniem tej twardej mocy życia, które się

[1]) Cytuję za Jerzego Samuela Bandtkie: „Krótkie wyobrażenie dziejów Królestwa Polskiego" Wrocław 1810. t. I str. 264—265.

nigdy nie zatrzymuje i zawsze idzie. Umiała cierpieć, gdy gromy biły, wlewać otuchę w zwątpiałe serca i sama pełna boleści pocieszać współzbolałych. Moc szła jej z serca i wszystko ogarniała równym, spokojnym płomieniem. W jej sercu biła więc Polska. Przypomniał nam to Wyspiański w „Weselu". — Bo tak jak kraje nie są jednakowe, tak i ich kobiety nie są całkiem do siebie podobne. Różnice są duże, nawet w pokrewnych zdawałoby się typach. Keyserling w swojej *„Analyse spectrale de l'Europe"* typ kobiety holenderskiej widzi w zasadniczym typie matki dążącej ciągle do bezpieczeństwa swoich i jakby stale podcinającej skrzydła zbyt śmiałych i zuchwałych lotów. Widać tu odrazu różnicę między tym typem mieszczańskim, zacnym ale przyziemnym, a Polką, która wzlotów nie tylko, że nigdy nie hamowała, ale przeciwnie była dla nich stałym natchnieniem i sama niebezpieczeństwom patronowała. W Polsce, kraju przecież „świętego spokoju" Polka przede wszystkim nie znała „pokoju za wszelką cenę". Nie umiała też niektórych wartości obliczać w pieniądzach i wybierać tego co się opłaci. Godność własna stała zawsze po za tym zasięgiem. Przypominano to w potrzebie mężom i uczono tego synów.

Któryś z staropolskich poetów, o ile dobrze pamiętam, Wespazian Kochowski, żonę nazywa „przyjacielem" męża. Nie jest to błahy dobór słowa, ale kryje w sobie głębszy sens i podkreśla równość kobiety w sterowaniu domem i życiem. Gdyby w umysłowości i kulturze polskiej był chociażby cień cienia wschodniego haremu, zabrakłoby jej tego spokojnego nurtu współpracy kobiet. Naród rycerski i równocześnie kulturalny innego miejsca dać kobiecie nie mógł. Mieszczańska kultura Niemiec wydzieliła jej odrębny bardzo ograniczony świat i usunęła ją na plan drugi, odsuwając tym samym od siebie nie tylko wdzięk, ale także i miarę stosunku do drugich. Tylko niepohamowany męski egoizm może ściagać wszelkie prawo dla siebie, aż do śmieszności nie widząc słuszności przeciwnika. Rycerscy i waleczni Turcy odmawiając za Islamem duszy kobiecie wogóle kultury nie stworzyli. Kobiecość naszej cywilizacji jest nieodłączna od jej rycerskości. Jest tu to samo co można obserwować na Węgrzech, w Hiszpanii czy Szwecii. Tkwi w niej szlachetny rys naszej odrębności, który należy pielęgnować.

Bo nic samo nie powstaje i samo nie trwa. Kultura, jak to jej nazwa zresztą wskazuje wymaga przede wszystkim — ciągłej uprawy. Wykształcony więc w niej raz typ kobiecy musi być dla jej dobra stale pielęgnowany, jako rzecz ważna i niezastąpiona.

I warto to podkreślić w okresie wytężonej mobilizacji sił duchowych, skoro dziś właśnie albo ten typ się głupio wyckliwia i wypacza albo lekkomyślnie ośmiesza. A przecież on jest naprawdę dumą Polski i przyszłą ostoją jej chwały.

KAROL STEFAN FRYCZ

NAUKA I LITERATURA

O BOHATERSTWIE I GODNOŚCI CZŁOWIEKA

RADOŚĆ odpowiedzialności, radość dokonywania rzeczy trudnych, przepełnia tę książkę [1]) prawdziwie męską. Są to wspomnienia pilota linii pocztowej, ale w swej postawie wobec niebezpieczeństw są godne uosabiać męstwo bojowe. Autor dostał tegoroczną wielką nagrodę powieściową Akademii Francuskiej. Zapewne zarówno za stylowy język jak za wielką wartość ludzką swej myśli, swego męskiego i mężnego światopoglądu. Człowiek rośnie i staje się piękny i prosty, kiedy wspólny cel powoła go do rzeczy trudnych. Nie chodzi o wożenie cudzych listów. Autor i jego koledzy poszukują godności ludzkiej w swoich niebeznych podróżach, czują, jak walka z przyrodą przekuwa ich dusze na szlachetne metale.

Saint - Exupery odkrył nową baśń: kiedy garstka energii pierwotnej, zwana człowiekiem, własną wolą zawieszona między światłem gwiazd a światłem ziemskich sygnałów, wykreśla swą drogę w szlakowej przestrzeni, kiedy leci w ferycznych pałacach, między kolumnami ze światła księżycowego i trąb wodnych jak sławny Mermoz, rośnie wśród tych żywiołów jako im równy i zyskuje prostotę i majestat rzeczy pierwotnych. Wszelka ludzka małość opuszcza ich. Mylą się ci, powiada autor, którzy sądzą, że maszyny odsuwają człowieka od przyrody, od prostych, odwiecznych walk z żywiołem. Maszyna to narzędzie, nie cel. W swoim aparacie jest lotnik tak samo bezpośrednio postawiony, czy rzucony, wobec sił pozaludzkiego świata i jego piękna, jak rolnik czy żeglarz. I tak samo piękny. Rytm ballady, nasycenie kolorami i powietrzem, równe odtworzenie trójwymiarowej przestrzeni, bezpośredniość i epicka wyrazistość przedmiotów i świateł, prawda wrażenia, powściągliwość i jędrność słowa naprawdę koniecznego, uderzającego jakby silną dłonią o rzeczywistość, czynią z dzieła Saint - Exupery rzecz wielkiej sztuki. Zaginiony w pustyni, umierający z pragnienia, myślał że jeśliby się uratował, zacząłby na nowo. Musi żyć, mówi. Życie na dole w wielkich miastach, nie jest życiem prawdziwym.

Życie tych ludzi jest naprawdę ustokrotnione, jest mocnym trunkiem, jest sprężoną, giętką radością. Nie tylko dlatego, że są ptakami lotu, lecz że są potrzebni innym. „Wtedy tylko oddychamy, gdy jesteśmy związani z naszymi braćmi przez wspólny i położony poza nami cel; i doświadczenie wskazuje nam, że kochać to wcale nie jest patrzyć na siebie wzajem, lecz razem patrzyć w jednym kierunku". Arab, ratujący go, razem z towarzyszem, na pustyni, już nie jest z innej rasy ani innego narodu, jest człowiekiem. Najprostsze gesty ostatecznego koniecznego działania nie mają odpowiednika w żadnym języku. De Saint - Exupery jest zdaje się jednym z pierwszych pisarzy, którzy zrozumieli, jaki romantyzm kryje się w naszym pędzie ku granicom rzeczywistości, jaki pierwotny zapał odkrywcy i poety przepełnia najtrzeźwiejszego mechanika, jak silny jest kontakt lotnika z pozaludzkim światem zjawisk ogromnej na ziemi i ponad nią tajemniczo żyjącej przyrody.

Przypomina mi się inny poeta. Ten rycerz maszyny i człowiek lasu, Grey Owl, ,mają mimo odrębnego stosunku do zdobyczy cywilizacji, to samo spojrzenie na świat: poetyckie, mężne i proste. Jeden oswajał łosie, drugi — burze i chmury. Jeden znał las, drugi zna mechanizm swego samolotu. Jeden błądził w śnieżnych puszczach Kanady, drugi był dręczony zwidami okrutnej Sahary. Ale mówią podo-

[1]) *A. de Saint-Exupery „Terre des hommes"*. N. R. F. 1939 str. 218.

bnym językiem. Każdego z nas budzi kiedyś raz w życiu jego prawda, ta, która ma go uczynić pełnym człowiekiem. W zależności od tego, co mu odpowiada, będzie szedł w tych czy innych szeregach. Ale wartość tego przebudzenia, tego powołania, pozostaje sobą. Jest to wartość zasadnicza. „Prawdą człowieka jest to, co go czyni człowiekiem". Saint-Exupery sławi pierwotną, jakbyśmy dziś rzekli, rycerską tradycję arabską. „Ktokolwiek walczy jedynie w nadziei dóbr materialnych, nie obejmuje nic dla czegoby warto żyć". Wielkość każdego człowieka polega na poczuciu odpowiedzialności. Koleżeństwo wobec wspólnej pracy, męstwo dyskretne i szorstkie, to są podstawy życia autora i jego przyjaciół. Odpoczywa i odradza się czytelnik w ostrem, czystem powietrzu wielkich wysokości.

HELENA RADZIUKINASÓWNA

BADANIA NAZW KS. KOZIEROWSKIEGO

NAJWIĘKSZYM znawcą nazw topograficznych w Polsce nazwał go prof. Pawłowski we wstępie do „Atlasu". I zaiste ma rację. W roku bieżącym ks. Kozierowski wydał ostatni tom swych „Badań", czym swe kilkadziesiąt lat trwające dzieło uwieńczył (Ks. kanonik Stanisław D. Kozierowski: Badania Nazw Topograficznych Starej Wielkopolski. Tom VIII. A. Nieistniejące miejscowości Wielkopolskie. B. Uzupełnienia poprzednich tomów. Poznań. Un. Pozn. 1939. Str. X + 1 knlb. + str. 246). Poszukiwania to niezmiernie żmudne, wymagające też niesłychanie czujnej i niezawodnej intuicji nie tylko gdzie co znaleźć, ale jak znaleziony materiał odczytać i zainterpretować. Trzeba tu posiadać nie tylko wielką wprawę filologiczną, czujność językoznawcy, ale i wyobraźnię niezwykłą; wszak nazwa każda to pomnik kultury duchowej czy materialnej jakiegoś środowiska, jakichś żywych ludzi. Ludzi tych trzeba widzieć, trzeba się zżyć z nimi. Niezapomniane to będą dla mnie chwile, gdyśmy przed paru laty w czasie mych odwiedzin w samotni winnogórskiej zapuszczali się w mroki tak oddalonej przeszłości i odczytywali rozmaite Jaktorowy, Żeganie i t. d. Zużytkowuje tu autor nie tylko źródła drukowane, rodzime i obce, ale i bogactwo tradycji ludowej. Tak np. jeszcze dziś w pamięci starych Poznaniaków żyją nazwy miejscowości jak Chwaliszewo, Wierzbięcice, Jeżyce i t. d., co dzisiaj występują jako nazwy ulic lub dzielnic Poznania. Dużo materiału ciekawego czerpał autor z takich dokumentów jak bulle papieskie i t. d. Wyśledzenie początków nazw Starej Wielkopolski jest zarazem historią rodów też ziemię zamieszkujących. Dlatego też te zapiski w porządku alfabetycznym prowadzone, uzupełniające poprzednio wydane tomy (a jest ich 7) mają bezcenną wprost wartość dla heraldyka. Nic dziwnego, że i sam autor w wielu pracach heraldycznych je odpowiednio wyzyskał. Można serdecznie pogratulować Autorowi doprowadzenia dzieła tego do końca.

JAN ŚWIERZOWICZ

WACŁAWA GRUBIŃSKIEGO „HISTORIA NA WYRYWKI"

ŚWIETNY dramaturg i beletrysta obdarzył nas nowym zbiorem utworów dramatycznych, objętych wspólnym tytułem: „Historia na wyrywki" (wyd. Inst. Wyd. „Bibl. Polska" w Warszawie). W pomysłowym wstępie, który posiada formę jednoaktówki („Dwaj chłopcy i ludzkość") daje nam Grubiński kilka tematów maturalnych z historii i sam na nie odpowiada w szeregu sztuk historycznych, zawartych w tym tomie.

Pierwsza z nich, to „Lola Montez" — dzieje smutnej i poniżającej miłości starego Ludwika bawarskiego do awanturniczej tancerki. I tym razem jak zawsze, Grubiński stanął na wysokości zadania, dając oryginalną i ciekawą sztukę, mimo, że rola Loli Montez w historii Bawarii jest powszechnie znana i była tematem szeregu monografii, powieści i nowel.

„Domino Madame du Barry" jest ciekawym przyczynkiem do dziejów rewolucji 1789 — której jubileuszem niedawno entuzjazmowała się cała północna dzielnica Warszawy.

„13 kwietnia Alfonsa XIII" — to obraz innej rewolucji, oglądanej od strony tronu, przez ludzi obdarzonych sporą dozą humoru. Wprowadzając do tego środowiska arcyrasowego żyda, red. Silbergolda, autor nadaje całości akcenty niemal farsowe. Mówiąc nawiasem, Silbergold jest jedną z najkapitalniejszych postaci żydowskich w naszej literaturze.

Na zakończenie cyklu Grubiński sięga do czasów poprzedzających upadek Rzymu, by naszkicować jedną z najciekawszych postaci ginącej Romy („Julian Apostata"), tak bliskiej serca autora „Listów pogańskich".

Przy okazji muszę sprostować drobny błąd w rozmowie „dwóch chłopców" (prawdopodobnie zawinił tu zecer). Mężem Zofii Augusty ks. Anhalt-Zerbst, późniejszej imperatorowej rosyjskiej, znanej pod imieniem Katarzyny II, nie był Piotr II-gi (ur. 1715, panował 1727—1730), lecz Piotr III (właściwie Karol Piotr Ulrych, syn Fryderyka Karola, księcia holsztyńsko-gottorpskiego, ur. 1728, panował w 1762 r.). Z chwilą wstąpienia na tron Piotra trzeciego zeszła z widowni dziejowej, raz na zawsze dynastia Romanowych. Potomkowie jego i Katarzyny II-ej, aż do Mikołaja II-go włącznie, należeli już po mieczu, do dynastii niemieckiej (po kądzieli też byli ...nordykami).

BOHDAN GĘBARSKI

RUCH WYDAWNICZY

W CIENIU BOGA

Świeżo wydana książka M. Maeterlincka [1]) ma podobny charakter co i poprzednie, pełna lęku, niepokoju, poszukiwań a przede wszystkim kornej czci dla Boga-Nieznanego, któremu w duszy swej dręczonej ustawicznym niepokojem Ołtarz Wielki wybudował. Niektóre jego pytania — bo z pytań aforystycznych cała książka się składa — są podobne do oślepiającej błyskawicy, inne robią wrażenie uderzenia piorunu... Dręczą go, jak zwykle, zagadki życia Jezusowego (dlaczego wstąpił do piekieł? czy aby zgasić płomienie wieczne?). Jeden zasadniczy błąd osobowości Maeterlincka: tajemnice chce zgłębić rozumem; a tymczasem, jak Słowackiemu — wszelkie tajemnice dopiero przy uśpionych władzach rozumu się otworzą. Niemniej jednak uznaje on cały czas głębokie znaczenie wiary w życie pozagrobowe, które według niego jest możliwe i daje życiu naszemu przedłużenie oraz życie to uszlachetnia i głęboki mu sens nadaje. Przebywa Maeterlinck w kręgu wyobrażeń chrześcijańskich, a chociaż się z nimi wciąż sprzecza, dostrzega w nich nie tylko piękno wieczyste, ale i mądrość głęboką. Jest on agnostykiem ale wiara chrześcijańska dla niego to jeden z najszacowniejszych, jakie ludzkość stworzyła, systemów. Co krok podziwiamy głębokie zestawienia, jak np. „*Tantum ergo*" św. Tomasza z Akwinu to „M a r s y l i a n k a" scholastycyzmu i syllogistyki wiary, gdzie kwitną E r g o i I g i t u r.

Na zjawiska życia ludzkiego i przyrody patrzy okiem ewolucjonisty i zarówno indeterministy jak i deterministy, stanowczą decyzję trudno tu dostrzec. Cały świat, Byt z niezliczonymi formami, to to samo jak dla Słowackiego w „G e n e z i s z D u c h a" „*une substance universelle avec sa finalité qui se révéle á nous par un jeu incessant de formes, de matiéres, et nous ne percevons avec nos sens qu' une fraction infime du processus intégral*". (246) Podobnie też jak Słowacki zagłębia się w dociekaniach przyrodniczych doby dzisiejszej, aby zdobyć eksperymentalnie dowody tego, iż „*la matiére inanimée devenait vivante dés qu'on l'injectait dans une plante*" (251). Zagadka życia niepokoi go i nadal, widzi życie nie jako wyraz sił ciała, lecz ciało

[1]) Maurice Maeterlinck: *La Grande Porte. Paris.* Bibl. Charpentier, *Fasquelle éditeurs 11, rue de Grenelle 1939.* Str. 252 + 1 Knlb.

jako wyraz siły witalnej, odwiecznej i niezniszczalnej — znowu podobnie jak Słowacki.

Każdy człowiek nosi w sobie swoją dolinę Jozefata — a więc uznaje Maeterlinck i reinkarnację i dziedziczność. Bóg dla M. to imię tajemnicy odwiecznej, która nas okrywa wszystkich.

To nie czas, nie życie, to człowiek się toczy. To, co nazywamy czasem, znajduje się w naszej pamięci. Gdy ją zniszczymy, rozpływamy się w wieczności. Sen unicestwia czas, który jest utworem naszej imaginacji. Sam człowiek to tylko moment, który w wieczności się pogrąża. Bóg stworzył człowieka, a ze swojej strony człowiek wciąż stwarza Boga. A właściwie człowiek istniał w Bogu odwiecznie. A jeśli wszystko istniało od wieków w Bogu, to jak wytłomaczyć fakt, że to wszystko nie znalazło czasu, aby się stać doskonałością? My bezustanku, jak Bóg, jesteśmy twórcami światów dzięki cudownej władzy imaginacji. Każdy na swego Boga zasługuje.

Przypomnienie jest punktem tylko na oceanie naszego życia. Swiat nie ma granic, człowiek je ma: oto naprawdę wielkie zagadnienie. Szukamy Boga jak atomy szukają środka ziemi i tak samo jak one — nie wiemy, dlaczego. A jeżeli nawet osiągną ten środek, to co zrobią wtedy? Śmierć nie jest straszna, to od życia idą nasze cierpienia.

Widzimy, że w tej ostatniej książce Maeterlincka treść myśli i uczuć jest poszukiwaniem Boga jak u Mereżkowskiego.

J. Św.

PSYCHOLOGIA POETYCKA.

Zdaje się, że mamy dosyć realizmu i „dokumentów ludzkich“. Trzeźwa dotąd powieść sygnalizuje powrót do fantazji.

Przedziwna powieść Jean Giraudoux [1]) *„Choix des Elues“* jest jedną z najpiękniejszych książek wśród literatury ostatnich lat. Nic sobie nie robi z okrzyczanych psychologicznych odkryć, nie hołduje kierunkom dnia. Bezczelnie wyłącza ze swego świata wszystkie rzeczy z zapałem proklamowane przez innych pisarzy, rzeczy, które nie są poezją. Mało jest utworów „prozaicznych“ o takim rozśpiewaniu, o takiej tęczowości poematu. Cała w baśniowej swojej subtelności, powieść o żywych ludziach zmienia się pod czarodziejską symfonią słów, dotknięć kolorowych a dyskretnych, akwarelowych odcieni, w dramat istnień podobnych do japońskich portretów, w dramat stwór z jedwabiu, czarnych kresek, plam kapryśnego kształtu. Jest tu precyzja i niedopowiedzenie, obserwacja życia i tematyka snu, logika — i niekiełzana poezja. Edmée ucieka z domu — cóż banalniejszego w powieści obecnego i poprzedniego wieku? Ale ucieka sama, nie sama, lecz z córką, demonem nieznanej tęsknoty, nie do kochanka, lecz w niezbadany, nieograniczony świat. Wraca opuszczona przez „uwodziciela“, przez owo bóstwo wędrówki, fantazji, istotę bezcielesną; ale jej córka, przytomna dotąd i trzeźwa, pójdzie jej śladem. Widmowa przygoda, którą Edmée prześniła, staje się prawie metafizycznem przeżyciem. Właściwie trudno jest nawet streścić tę baśń: jak poemat, nie ma treści oddzielonej od swego dźwięcznego istnienia.

Może to studium dwóch rodzajów kobiecości i aktywnej i śmiałej Claudie, bezpiecznej od wszelkich wpływów świata, wiedzącej zawsze, czego chce, i śpiącej, wrażliwej, pasywnej i dlatego wiecznie kuszonej Edmée.

A może jeszcze inaczej: wieczna kobieta, Psyche, poprzez swoje życie szuka Uwodziciela, Amora z opaską na boskich oczach. I wraca, porzucona, z awanturniczej fantazji-wyprawy; ale jej córka, druga Psyche, odziedziczy niegasnące, niepewne, zgubne, bezcelowe lecz nieodparte dążenie“.

H. R.

---

[1]) Jean Giraudoux: *„Choix des Elues“*. Roman. Grasset 1939, str. 335.

POLSKIE CZASOPISMA GÓRSKIE.

Polskie czasopiśmiennictwo górskie przedstawia się już dziś bardzo interesująco. Obok wydawnictw Muzeum Tatrzańskiego, o których napiszę osobno, istnieje szereg doskonałych periodyków.

Na pierwszym miejscu należy tu wymienić sędziwe „Pamiętniki P. T. T.“ (założone w 1876 r., wznowione w 1923 r. jako „Wierchy“). Jest to oficjalny organ Polskiego Tow. Tatrzańskiego, wydawany obecnie w Krakowie. Redagowany jest świetnie. Każdy rocznik przynosi około 250 stron druku: artykuły, wspomnienia z podróży, legendy, poezje, obszerna kronika, dobre recenzje. Amplituda zainteresowań olbrzymia: od Gorców do Andów, zresztą ze znaczną przewagą polskich tematów. Każdy rocznik przebogato ilustrowany. Redaguje prof. dr. Walery Goetel.

Drugi według starszeństwa periodyk górski — to „Taternik“ (założony w 1907 r.) ukazuje się w nieregularnych odstępach czasu sześć razy do roku. Zakres zainteresowań — góry o charakterze alpejskim: z polskich omawia tylko Tatry, z egzotycznych do niedawna najwięcej pisał o Himalajach. Część artykułowa nieco zaszczupła, kronika zawsze obszerna. Ładnie ilustrowany (wkładki kredowe). Numery specjalne są prześliczne. Pismo wychodzi w Warszawie. Wydawca: Klub Wysokogórski P. T. T. Redaktor: Zdzisław Dąbrowski.

Życiu Podhala (ściślej Nowotarszczyzny) poświęcony był miesięcznik „Ziemia Podhalańska“ pod redakcją senatora Feliksa Gwiżdża. Wychodził w Warszawie do września ub. r.

W kwietniu tego roku ukazał się duży i pięknie prezentujący się miesięcznik: „Wiadomości Ziem Górskich“ (dawniej „Biuletyn Związku Ziem Górskich“). Redaktorzy: Kazimierz Pawlewski i Bohdan Jędrzejowski. Pismo jest przeznaczone dla turystów (Dział I) i równocześnie dla ludności Pogórza (Dział II „Nasze sprawy“).

W przeglądzie tym pominąłem szereg tygodników lokalnych (w Nowym Sączu, w Zakopanym i t. d.) które posiadają raczej charakter gazetowy. B. G.

*

„Z i e m i a“ organ P. T-wa Krajoznawczego pod redakcją Aleksandra Patkowskiego, Nr 7, 1939 r. Pomijając artykuł wstępny prof. St. Pawłowskiego o polskich zamierzeniach kolonialnych, zeszyt lipcowy „Ziemi“ poświęcony jest Lubelszczyźnie. Na stronicy licowej umieszczono sztych przedstawiający Lublin z dzieła Jerzego Brauna „Civitas orbis terrarum“ (Kolonia, 1572—1615) „Prace konserwatorskie na terenie Lubelszczyzny“ omawiał dr J. Dutkiewicz. W dziale „Wędrówki po Polsce“ I. Woźniakowski podaje główne „Szlaki turystyczno-krajoznawcze Lubelszczyzny“, w „Przeglądzie Muzealnym“ M. Żywirska przedstawia rozwój muzealnictwa na tym terenie. Prócz tego Z. Tołwiński podnosi krótką i owocną działalność T-wa Przyjaciół Nauk w Lublinie (1927—1939)“, które obecnie weszło w skład nowootwartego Instytutu Lubelskiego. N i e z w y k l e c i e k a w y a r t y k u ł o „Lubelskich ludowych elementach zdobniczych“ St. Dąbrowskiego oraz recenzje z piśmiennictwa dotyczącego Lublina i Lubelszczyzny uzupełnia bogaty w treść zeszyt lipcowy „Ziemi“.

*

A l b e r t M a h a u t „Chrześcijanin człowiekiem czynu“. 182 str. W-ctwo „Verbum“. Warszawa. Cena 2 zł.

Autor jest od dzieciństwa niewidomy. To straszliwe kalectwo nie wpłynęło jednak na niego deprymująco. Wprost przeciwnie — ukochał on. miłością prawdziwie franciszkańską, wszystko, co go otacza. Na kartach swej wzruszającej książki mówi nam o tym, że świat jest piękny, a udziałem człowieka jest radość, o ile tylko zdecyduje się współpracować z Bogiem, a nie zwalczać Jego dzieła, budować, a nie niszczyć, współdziałać, a nie podporządkowywać sobie. Niezawodnym źródłem siły dla człowieka czynu jest stały kontakt z Bogiem, przez modlitwę i częste przyjmowanie Najświętszego Sakramentu. Książka Mahauta pozostawia na czytelniku głębokie i trwałe wrażenie. (b. g.)

NOWE KSIĄŻKI

K o s t k i e w i c z Kazimierz: Intrygi pruskie. Wyd. inż. Kazimierz Kostkiewicz. Trościaniec, p. Niemirów. R. 1939. Str. 36.

H a ł a b u r d a Kazimierz: Odwet Słowian. Warszawa 1939. Str. 26.

H u b e r t Witold inż.: Polskie dążenia morskie. Wyd. Ligi Morskiej i Kolonialnej. Warszawa 1939. Str. 168.

G l o s s y poświęcone kulturze i piśmiennictwu. Kwartalnik. Wydawnictwo Instytutu Literackiego. Warszawa, lipiec 1939.

R u c h P r a w n i c z y, E k o n o m i c z n y i S o c j o l o g i c z n y. Kwartał trzeci 1939. Poznań, Zamek.

Z TEATRU

GENEWA

Teatr Polski: „Genewa", S. B. Shaw'a. Fantazja polityczna w 3-ch aktach, przekład autoryzowany Fl. Sobieniowskiego. Reżyseria Zb. Ziembińskiego, dekoracje Wł. Daszewskiego.

„GENEWA" należy do lepszych fars satyrycznych Shaw'a. Ktoś przed kilku laty (bodaj W. Chwalewik) nazwał tego autora przedstawicielem prowincji angielskiej w dziedzinie pojęć politycznych, twórczości literackiej i dowcipu. Tak, czy owak, jest Shaw wyrazicielem starego pokolenia Anglii, wygasającego już dziś w drodze naturalnej. Zaryzykowałbym nawet twierdzenie, że uosabia on — nie tyle całą kulturę angielską, co jej publicystykę refleksyjną i humor — podobnie, jak O. Wilde, a niewątpliwie dokładniej, niż np. Chesterton, którego stanowisko było i jest raczej odosobnione.

Pierwszą myślą, jaka się wyłania, gdy człowiek nieco ochłonie z oszołomienia widowiskowego, jest uznanie dla talentu, który potrafił w trzech aktach farsy, obracającej się w problematyce politycznej, zamknąć takie bogactwo treści i tak postykać ludzi i ich słowa, że z każdej sceny otwierają się dalekie perspektywy w cztery strony świata i pada wesołe światło na olbrzymi horyzont zagadnień współczesnych, uwidoczniając ich — daleki od sceny, ale ponury ciężar. Bawmy się, ponieważ wiele wskazuje, że nasz świat nie potrwa jeszcze trzech tygodni. To uczucie cokolwiek wisielczego humoru występuje w dosyć pokaźnym stopniu, zawsze, kiedy w poważnej i niebezpiecznej chwili historycznej jesteśmy na farsie o wspaniałej, syntetycznej satyrze na współczesność.

Humor wisielczy — to chyba najlepiej charakteryzuje Shaw'a. Ma ten pisarz, tak lubiany w swojej ojczyźnie i przeważnie w demoliberalnym świecie po za jej granicami — przerażająco atrakcyjny powab rozkładu moralnego osobowości, w której jedynie nie zgasła, jak mówił Kasprowicz o sobie — pieśń. Wszelkie zasady straciły swą odwieczną wartość, wszystkie dogmaty legły w gruzy w świetle pożaru wielkiej wojny i wstrząśnień lat następnych, a to, co się wylęgło z pognoju na przełomie dwóch wieków, z mierzwy ludzkiej — jest jeszcze bardziej chwiejne, paradoksalne i śmiechu a pożałowania godne, niż stare ideały rzymsko-chrześcijańskie i tylko co przebrzmiałe idee wielkiej rewolucji francuskiej i wiosny ludów. Podobnie, mimo różnicy temperamentu i rodzaju literackiego, myślał Andrzej Strug w „Żółtym Krzyżu" z tragiczną melancholią lekceważący nawet wysiłki braci w lożach, zadumanych bezsilnie nad nieoczekiwanymi losami świata.

Piękno rozkładu sił kulturalnych, ujętego w formę humoru i sztuki, która jest tutaj ostatnią deską ratunku, ostatnim kulturalnym tchnieniem osobowości ludzkiej — oto Shaw. Publicystyka udramatyzowana? W głębszym rozumieniu słowa niema Shaw nic z publicysty, który zajmować musi postawę selektywną wobec chaosu starć i antynomii, który walczy, podobnie jak apostoł biblijny, albo święty, słowem o realizację umiłowanego z najintymniejszym wewnętrznym patosem ideału kulturalnego, o typ moralny, o dobrego człowieka i porządną budowę społeczną. Shaw o nic nie walczy. Nawet niczego nie zwalcza. On się tylko śmieje, wyśmiewa, kpi ze wszystkiego, zarówno z sensu jak i bezsensu spraw człowieczych, tak samo z idiotyzmów i zbrodni, które czasom naszym nadały, niezły w oczach dramaturga, krwawy rumieniec, jak i ze świętości, rzeczy dobrych i rzeczy serio, których patos ma stronę tak niezmiernie komiczną w oczach glupkowatych wesołków naszej powojennej literaturki.

Gdyby Stanisław Brzozowski, czarodziej, szukający we wszystkich książkach świata treści żywota i kultury — żył dzisiaj, powtórzyłby niewątpliwie przeciwko Shaw'owi najzjadliwsze swoje inwektywy, skierowane do Oskara Wilde'a. ...Bezwyjściowa przygoda intelektualna! ... Konsumcja dóbr kulturalnych! ... Humor tańczących na wulkanie — przeciw prawu budujących rzeczywistość w walce i pracy!...

Ale podobnie, jak I. Witkiewicz, wysnuwszy z siebie teoretyczny postulat czystej formy, nie potrafił ani napisać, ani pokazać dzieła, ten postulat w pełni realizującego, tak i Brzozowski nie umiał podać przykładu sztuki, potęgującej bez zarzutu kulturę ludzkości. Jednakże teorie jego stały się narzędziem krytyki, obejmującej całokształt zjawiska literackiego, wraz z jego konsekwencjami życiowymi. Trzeba było tylko wzbogacić „Legendę Młodej Polski" o uznanie sztuki samej w sobie, jako wartości pozytywnej. Otóż z tego stanowiska Shaw, tak w „Genewie", jak i w dziesiątkach innych fars, przedstawia pozycję nawet... świetną i co zepsuje amoralizmem i integralnym błazeństwem, to naprawi efektami dialektyki komediopisarskiej i sceniczności. A w efektach tych rzeczą ważniejszą od artystowskiej pustoty i żonglerki jest wyśmianie ludzi i spraw, które na to na prawdę zasługują.

„Genewa" powstała z odbicia świata chaotycznego i naszpikowanego nonsensami — w duszy pisarza bez dogmatu, z beznadziejnością głęboko na dnie ukrytą, wrażliwego na komizm wszechrzeczy, skłonnego do paradoksu. Ludzie, wychodząc z teatru z głębokim niepokojem — śmieją się forsownie, klaszczą rozgłośnie i wmawiają w siebie z uznaniem: ależ talent! Zarysowuje się budowa „demokratycznej" Europy, czym bawi się wesoło jej zwierciadło — Shaw, śmiejąc się także na pociechę z czasów, które idą — i to odpowiada ogromnie nastrojom zmierzchu kulturalnego i politycznego żydów i znacznej części inteligencji polskiej.

„Genewa" została napisana niewątpliwie także i dla „pokrzepienia serc". Oto dyktatury są pełne wewnętrznych sprzeczności. Dyktatorzy, mimo chwilowej współpracy, kłócą się skrycie i miota nimi zawiść. Łatwiej im bodaj porozumieć się (zwłaszcza Gen. Franco) z Chamberlainem, niż między sobą. Jeden zdradza objawy skromnej inteligencji, czyta przemówienia z kartki, i nic nie rozumie, prócz gruboskórnie pojętego rzemiosła żołnierza i wiernopoddańczych uczuć dla Watykanu. Dwaj wielcy lekceważą się wzajemnie, a nawet grożą sobie. Minister angielski uosabia safandulstwo, połączone z dżentelmeństwem typu angielskiego, t. j. z pokaźną dozą ironii i cynizmu. Na zuchowate oświadczenie Hitlera: „...bez jednej bitwy podwoiłem obszar swego państwa i coście mi zrobili? Nic!" — Przedstawiciel Anglii odpowiada z dżentelmeńską, skromną dumą: „...naturalnie, że nic! Ale przecież nic zrobić nie mogliśmy i wiedziało o tym każde sześcioletnie dziecko w Europie!" Z dyskursu dalszego wynika, że teraz będzie inaczej, i to jest owa pociecha, którą daje Shaw demokratycznej z jednej, a słowiańskiej z drugiej strony — Europie. Całej książki by trzeba, żeby omówić treść sztuki. Uczciwość Shaw'a i inteligencja wyraża się w dobieraniu najlepszych argumentów dla wszystkich partnerów. Najgorzej na tym zdaje się wychodzi żyd. Karykatury wodzów są wyśmienite. Najfatalniej wygląda młode pokolenie angielskie: panna o psychice kurtyzany małego kalibru, która kandyduje do Izby Gmin i ma szanse wybrania, bo tak samo myśli o polityce jak jej dzielnica w Londynie, jak parlament, jak cała Wielka Brytania, oraz siostrzeniec ministra, wałkoń i półidiota — oto młoda Anglia, reprezentowana w „Genewie". Równie złośliwą karykaturą obdarzył Shaw ideę „demokratyczną". Reżyseria solidna, tylko pierwsze dwa akty nieco nudne, zapewne z winy autora. Samborski jest bardzo dobrym Mussolinim. Węgrzyn ma znakomitą maskę i mimikę. Dobiesław Damięcki, Zb. Ziembiński, J. Krzewiński, Tad. Chmielewski— zespół o doborze ról i zagraniu nienagannym. Najsubtelniej bodaj gra Krzewiński ministra brytyjskiego.

T. D.

O PIĘKNEJ KASI I JEJ TRZECH MARYNARZACH

BALLADA

JÓZEFOWI LIMBACHOWI

1. Była Kasia, piękna z twarzy,
była u Kasi gospoda
i byli trzej marynarze,
co pływali, hen! po wodach.
Kochali, kochali Kasieńkę:
jeden prosi jej ręki,
drugi gościńce wozi,
trzeci gniewny i grozi,
a ona:
— Nie napieraj mi się, Jasiu, nie oświadczaj płono:
zbytnieś kusy, broda rusa, nie będę ci żoną.
— Gościneczki, pierścioneczki, nie myśl, żeć się zdadzą:
miast się kwapić do ołtarza, spojrzyj we zwierciadło.
— Ty się krzywisz na każdego, ciągiem wołasz pomsty:
już mi lepszy pies wilczaty, niżeli zazdrośnik. —

Ale, gdy bliżej wieczora
i niebo się mieni światu,
i blaskiem daleka zorka
do okien gospody wlata
i w próg,
jakoś tak cni się Kasieńce,
nie słyszy pogwarek pjanych,
opiera o szybę lice
i jeno przed nią różany
smug:
— Mów, serce, mów,
czy Jasiowi kochanie moje?!
czy temu, od którego stroje?!
czy temu, którego się boję?!
który najmilejszy?!
mów!

2. Wedle woli Panbóg darzy
komu śmierć, komu wesele.
Ano, i trzej marynarze
popłynęli, utonęli.
Od kaprów wiadomość dziewczynie:
— Teraz, szynkarka, wina!
— Mnie, po chamsku, siwuchy!
— I niech grają od ucha! —
a Kasia:
— Nuże, chybać wraz do loszku, utoczyć maślacza:
na traktament! na traktament! pijże, kumie, łaskaw!
— Mówię, zyzie, nie trza piwa, kumoter nie mielcuch:
ostaw szklankę, nieś gorzałkę i nalewaj prędzej!
— Piska flet, basetla buczy i skrzypka przygrywa:
puściłabym się w chodzony, bym nie karczmarzyła! —

Ale, gdy potem wieczerniej
i gasną zorze za oknem,
i księżyc zaczyna srebrne
promyki snuć wśród obłoków
i prząść,
nieutulona Kasieńka,
łątce w pasyjce podobna,
i stoi tak, przy kredency,
blada z niemoty, jakoby
śniąc:
— Gądź, serce, gądź,
czy Jasia mi płakać goręcej?!
którego mi wołać pamięcią?!
i którego wzywać zaklęciem?!
którego wymodlić?!
gądź!

3. Mija wiosenna uroda,
i maj swoje kwiaty spasa,
i nie wróci nigdy młodość,
choć sprzedawaj duszę djasku!
Ba! gadasz Kasieńce to samo:
— Córko, pora ci zamąż!
— Bierz, ładnego chłopaka!
— Zuj się nareście z wianka!
a dziewczę:
— Aż obrzydło, jedno wkółko! nie wstyd, babciu, dręczyć:
cóż, że miarę mam w kibici, kiedy nie chcę jeszcze!
— Porwę kopyść, gar z ukropem, w gębę dam, nie gęby:
że ci obmierzł synal doma, mnie go, kumo, słębisz!
— Stryjec takżeby z mej cnoty, z wianka nie żartował:
niźli zażyć z kim lubości, wolę do klasztoru! —

Ale, gdy na gładzi morskiej
wiater gwiazdami się chwieje
i rybitwi płyną z piosnką
wzdłuż tej niebieskiej mierzei
na łów,
najdzie Kasieńkę, że nagle
biegnie z gospody, we wrótnie,
poprzez ławice, ku żaglom,
zapamiętawszy się próżna
tchu:
— Mów, serce, mów,
czy szczęście nie dla mnie, nie dla mnie?!
czemu usta niecałowane?!
czemu słodkich pieszczot nie znałam,
ni pocznę dzieciątka?!
mów!

4. Rzecz zwyczajna, starym pomrzeć,
paść z ozimka liściom suchym,
zgoła niezwyczajna, wiochnie
libo młódce legnąć w truchło.
Wróżycha Kasieńce powiada:
— W kabale źle się składa!
pełno przy tobie płaczu!
i mogiłka woła cię! —
a Kachna:
— Zali na mnie czyja krzywda, abym się strachała?
Matka Boska ze Swarzewa niewinną wspomaga!
— Ile słonka, tyle cienia, i łza w śmiech się plecie:
kto weseli się z południa, smutny na odwieczerz.
— Boż nie umiem w karcie czytać?! gdzie grób widzisz Kumo:
tu ja, a tam precz trzy króle! długo mi żyć, długo!

Ale, gdy północ kuranty
przedzwoni w pustej gospodzie
i orkan tętni za światem,
rzekłbyć, walgierz, cwałujący
na zbój,
w mroku zlęknionym Kasieńka,
o, Jezu, Jezu, nieżywa!
i nad nią ci trzej, promienni,
i do niej szeptów pieściwy
strój:
-- Pójdź, Kasiu, pójdź!
to ja, którym ręki twej prosił!
to ja, którym gościńce woził!
to ja, to ja! nie trwóż się, Kasiu!
po ciebie my, Kasiu!
pójdź!

5. Była Kasia, piękna z twarzy,
była u Kasi gospoda
i byli trzej marynarze,
co pływali, hen! po wodach.

JANUSZ KAWECKI

O b j a ś n i e n i a: w. 7 gościńce — podarki; w. 11 rusa — żółta; w. 36 kapry — marynarze z uzbrojonego okrętu kupieckiego; w. 43 mielcuch — słodownia; w. 46 chodzony — taniec; w. 53 łątka — lalka; ibid. pasyjka — ołtarzyk z Męką Pańską; w. 57 gąść — śpiewać; w. 80 rybitwa — rybak; w. 118 strój — muzyka (przen.).

TREŚĆ:

Adres Redakcji: Mokotowska 11 m. 5. Tel. 9. 25-46. Adres Administracji: Al. Jerozolimskie Nr. 17. Tel. 9-87-90.

PRZEDPŁATA kwart. zł. 9, półrocznie zł. 17, rocznie zł. 32, zagranicą kwart. zł. 12, półroczn. zł. 24, rocznie zł. 45. Konto czekowe na P. K. O. 3.105.

Redaktor naczelny i wydawca: ZYGMUNT WASILEWSKI.

Druk. SPOŁECZNA, Pl. Grzybowski 3/5. Tel. 205-80. PRZESYŁKA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.